WARSZAWA, 15 CZERWCA 1936 R.

wiadomości turystyczne

25 gr.

Rok VI. Nr. 12

dwutygodnik poświęcony turystyce, komunikacji, uzdrowiskom, hotelarstwu i przemysłowi turyst.

Depresja trwa

W chwili, w której piszemy te słowa, barometr wskazuje depresję atmosferyczną. W górach deszcze, nad morzem mgły, na równinach błoto i szaruga. Jednem słowem — niż.

Niżowi barometrycznemu towarzyszy depresja w turystyce. Nietylko bowiem od fatalnego roku ubiegłego nic nie zmieniło się na lepsze, ale wszystko, co mogło jeszcze ulec pogorszeniu, zepsuło się do reszty.

Wszechwładne macki biurokracji opętały jeszcze mocniej całą organizację turystyki, zdusiły ją, stłamsiły, poszarpały na strzępy.

Inicjatywę prywatną wyrywało się w ciągu roku w dalszym ciągu z korzeniami. Polip biurokratyczny rozplenił się w niebywały sposób, niszcząc cały dorobek kilku pokoleń. Eksterminacyjna walka z towarzystwami trwała w dalszym ciągu, a celem jej było zawładnięcie dorobkiem społecznym i uczynienie z niego dalszej pożywki dla biurokracji.

Oto główna cecha charakterystyczna ubiegłego czasu międzysezonowego. W szczegółach przedstawia się ona jak następuje:

Walka z P. T. T.

Ostatni walny zjazd delegatów stanął wobec problemu uznania „wzajemności" schronisk tego towarzystwa i PZN, albo też utraty resztek subwencyj ministerjalnych. „Wzajemność" polegać miała na tem ,że członkowie klubu pana wiceministra Bobkowskiego mieliby prawo korzystania ze schronisk P. T. T. na prawach członków tego ostatniego towarzystwa. Wzamian za to, członkowie P. T. T. mogliby korzystać ze schronisk P. Z. N. Napozór wszystko byłoby sprawiedliwie, gdyby nie pewien drobiazg. Ten mianowicie, że... PZN nie posiada schronisk.

Wzajemność najzupełniej zatem byłaby utrzymywana w stylu obecnych obyczajów urzędowej turystyki.

Projektodawcy tej korzystnej tranzakcji nie ukrywali wcale, że PTT, w razie odmowy, nie otrzyma w r. bież. ani grosza subwencji z Wydziału Turystyki. Jak widzimy, pan prezes umie chodzić koło interesów swego klubu!

Propozycja ta, postawiona tak wyraźnie, nie była zasadniczo pozbawiona szans powodzenia, uwzględniając, że obecny prezes PTT posiada wyrobioną opinję bardzo ugodowego polityka.

Tym razem jednak przeliczono się. Wobec bowiem nastrojów, panujących na zjeździe, prezydjum nie odważyło się poprzeć tego wniosku.

Zjazd odrzucił kategorycznie kuszące propozycje i nie sprzedał swoich schronisk za miedziaki.

W ten sposób PTT pozostało pozbawione subwencyj. Dalsza praca towarzystwa będzie musiała odbywać się już tylko na rachunek jego członków.

Biurokracja i protekcjonizm szarpnęły więc jeszcze raz podstawami społecznej organizacji. Czy wytrzyma ona nowy cios?

Na pytanie to odpowiedź jest łatwa: jeżeli zarząd oraz prezes nie pójdą do Kanosy, PTT jeszcze raz zda egzamin dojrzałości męskiej. Możliwe, że praca towarzystwa będzie wskutek tego trudniejsza w pierwszym okresie, ale zyska ono wielki autorytet moralny, który w rezultacie przyniesie mu po pewnym czasie również sukcesy materjalne. Społeczność bowiem turystyczna lubi proste drogi, jasne sytuacje i mocne stanowisko.

Taka jest bowiem psychologja ludzi, obcujących z przyrodą.

Cios taryfowy

Zniżek indywidualnych, oczywiście, w dalszym ciągu niema i nawet nie mówi się o nich. Reklamuje się zato mocno efemeryczne zniżki grupowe, doszczętnie skompromitowane przez praktykę: nikt bowiem z nich nie korzysta.

Przeklamowane bilety 1000 i 2500 km. również nie zyskały popularności wprost dlatego, że nietylko nie dają one nikomu żadnych korzyści, ale cała konstrukcja tego rodzaju „zniżki" nastawiona jest na niekorzyść turystów.

Bilety 1000 i 2500 km. godzą wprost w kieszenie posiadaczy, którzy bardzo szybko zorjentowali się, że ta „zniżka" nie jest w rezultacie niczem więcej, jak podwyżką taryfy. Szczegółowo wyjaśniliśmy już tę sprawę cyfrowo w swoim czasie.

I jeszcze jedno: podszewka moralna tej „zniżki".

Dla PZN pana prezesa Bobkowskiego bilety 1000 i 2500 km. dostępne są przez cały rok, dla kilku innych towarzystw — tylko w letnim sezonie. Inaczej mówiąc — narciarz jest narciarzem nawet w lipcu, turysta zaś już w listopadzie nie jest turystą. Morał: występujcie z towarzystw turystycznych i wstępujcie do P. Z. N.!

Jest to znowu cios finansowy, zadany przez biurokrację i protekcjonizm towarzystwom. Drugi, ale nie ostatni.

Zjazd Krynicy i Liga

Doroczny zjazd w Krynicy, pierwotnie planowany na połowę maja, został w ostatniej chwili przełożony na czerwiec. Zjazd miał omawiać sprawę zagospodarowania Karpat w sezonie letnim r. b. Kiedy może być wcielony w życie plan, uchwalony dopiero w czerwcu? Najwcześniej w zimie! Biurokraci mają czas, a turystyka to nie zając i nie ucieknie. Turystyka polska jest zresztą prywatnym folwarkiem jednego z ustosunkowanych dygnitarzy, i skoro ten ostatni ma w okresie zjazdu coś lepszego do roboty, np. w Jugosławji, turystyka musi poczekać.

Przykład ten jeszcze raz podkreśla całe nastawienie Ministerstwa Komunikacji do turystyki, nastawienie niespotykane na całym świecie, nietylko biurokratyczne i przepełnione nepotyzmem, ale zupełnie ignorujące własne zagadnienia.

Stworzony szablon biurokratyczny, istniejący od 3 lat, zabił już wszelką inicjatywę prywatną, odebrał jej wszelkie możliwości pracy i przytłoczył ją ciężkim klocem własnego cielska.

Wydział Turystyki zszedł do roli wydawcy prospektów. Dla działalności pozytywnej stworzono Ligę Popierania Turystyki o wielkich apetytach i zupełnej indolencji, wyposażoną, nakształt PATa, w wszelkiego rodzaju uprzywilejowania monopolowe. Typowa ta machina biurokratyczna, oczywiście, również i w ubiegłym okresie nic nie zdziałała, świeciła natomiast wszystkim w oczy wielką „frekwencją" swych pociągów popularnych. Jeżeli się jednak zważy, że prawie cała frekwencja tych pociągów przypadła na Sowiniec i że organizacja tych wyjazdów była najgorsza ze wszystkiego, co fantazja ludzka mogłaby sobie w tej dziedzinie wyobrazić, występuje w jasnem świetle po raz niewiadomo który, szkodliwość tej instytucji.

Jedynym pozytywnym faktem z działalności Ligi jest zgromadzenie własnych wielkich funduszów, ściąganych w postaci haraczu z turystów całej Polski. Fundusze te służą narazie tylko na opłacanie pensyj i remuneracyj biurokratów z Ligi, nikt bowiem dotychczas jeszcze nie słyszał o jakiemś pozytywnem zużytkowaniu tych kapitałów. Że tego rodzaju gospodarka nie musi jednak być nadzwyczajna, dowodzi chociażby fakt, że Liga do dzisiejszego dnia nie ogłosiła ani jednego sprawozdania, bilansu ani budżetu.

Fakt ten potwierdza jeszcze raz charakter prywatnego folwarku, jakim jest Liga. Prywatne folwarki bowiem nie ogłaszają swych sprawozdań publicznie. Pan dziedzic i tak wie, jak jego gospodarka wygląda, a że sobie przytem rozmaici ekonomowie, karbowi i pisarze coś niecoś zarobią, to już nie gra żadnej roli. Ewentualny deficyt pokryje... gmina.

Nadzieje na przyszłość

W tym stanie rzeczy prognoza pogody na najbliższą przyszłość brzmieć będzie jak następuje:

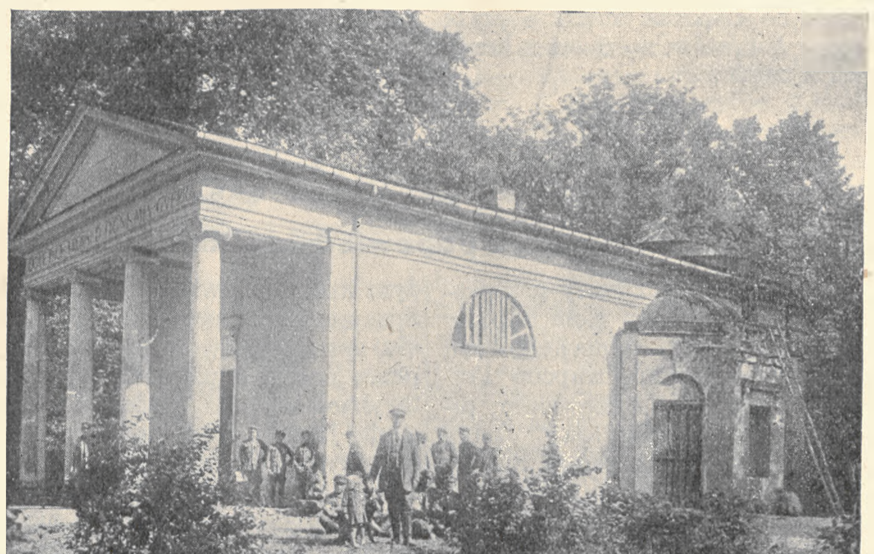
„Atmosfera w dalszym ciągu ciężka. Wiatry lokalne od strony ul. Chałubińskiego. Dalszy niż barometryczny. Przejaśnienia nie spodziewane. Depresja nad całym obszarem".

W przetłumaczeniu na język ogólny brzmi to krótko: „Nie łudźmy się. Jak długo tak będzie, nie będzie lepiej".

Można do tego dodać najwyżej tylko:

„Jeżeli to dłużej tak potrwa, to to długo nie potrwa". Z. P.

800-lecie Łowicza



Arkadja koło Łowicza. Świątynia Minerwy w parku romantycznym z 18 w.

Początek końca

W Zakopanem i w Warszawie mówi się głośno o szeregu dostawców, którzy nie mogą się doprosić o uregulowanie swych rachunków. Podobno elektrownia w Zakopanem, dostarczająca kolejce prądu, zaangażowana jest na poważną sumę, o zapłatę której napróżno kołacze.

Wszystko to razem wzięte świadczy o niebywałem powodzeniu i rentowności kolejki.

Urzędowy komunikat kolejarzy głosi:

„Zarząd kolejki linowej obniżył obecnie ceny przejazdów na kolejce o 50 procent dotychczasowych biletów. Obniżka cen biletów obowiązywać będzie do dnia 20 czerwca br., a ma na celu udostępnienie przejazdów kolejką na Kasprowy stałym mieszkańcom Zakopanego".

Jak pogodzić „niebywałe powodzenie", o którem bez końca trąbi IKC z koniecznością obniżenia cen przejazdów, pozostaje tajemnicą kolejkarzy.

Dumping jest, jak wiadomo, zawsze pierwszym objawem nadchodzącego upadku przedsiębiorstwa.

Skandal w Zegiestowie

W związku z artykułem, zamieszczonym w Nr. 11 „WT" pod powyższym tytułem czytamy w poznańskim „Nowym Kurjerze" o dalszych wyczynach Komisji Uzdrowiskowej w Żegiestowie:

„Do kwiatków zarządzeń komisji należą takie wyczyny z t y p o w o o ś l e j ł ą k i, jak polecenie usunięcia tablicy orjentacyjnej z planem zdrojowiska, ułatwiającym przybyłym orjentację, zakaz używania instalacji muzyki mechanicznej, sparaliżowanie propagandy zdrojowiska przez zaniechanie rozpowszechniania wartościowej broszury o zdrojowisku, wydanej znacznym kosztem itp.

Ukoronowaniem zaś tych pomniejszych szykan było polecenie zasypywania źródeł mineralnych nowo nawierconych, w poszukiwaniu zwiększonych możliwości eksplotacyjnych".

Powyższe dowody ustosunkowania się komisji do uzdrowiska jeszcze raz stwierdzają konieczność jak najszybszego jej rozwiązania.

Administracja „Wiadomości Turystycznych"

z a w i a d a m i a Sz. Inserentów, Hurtowych Odbiorców oraz Prenumeratorów, że z dniem 15 czerwca 1936 r. o t w a r t y z o s t a ł

ODDZIAŁ W KRAKOWIE

ul. Florjańska 44 telefon 103-85 (Dom Prasy Polskiej)

dla obsługi terenów: całego woj. Krakowskiego, Śląska Cieszyńskiego, oraz pow. Będzińskiego, Miechowskiego i Olkuskiego, woj. Kieleckiego.

„Strzała Pińska"

Dla ułatwienia komunikacji Warszawy z Polesiem, Ministerstwo Komunikacji wprowadza od dnia 24 czerwca nowy pociąg bezpośredni na linji Warszawa — Pińsk.

Pociąg ten, któremu dano nazwę „Strzały Pińskiej", przebywać będzie całą przestrzeń w ciągu 7 godzin. Wyjazd z Warszawy o godz. 14.47, przyjazd do Pińska o godz. 21.55. Pociąg kursować będzie z Warszawy w dni przedświąteczne, a zpowrotem wyjeżdżać będzie z Pińska w święto lub w niedzielę o godz. 23 i powracać do Warszawy o godz. 6.12.

800-lecie Łowicza



Kolegjata.

W miejscu, w którem obecnie znajduje się Łowicz, istniała zdawna wieś Łowisko, położona w niedostępnej puszczy, dokąd zjeżdżali na łowy i rybołówstwo w okolicznych wodach, książęta mazowieccy. Niedaleko stąd posiadali swój zameczek, wokół którego zaczęła wzrastać osada. W roku 1100 znajdował się w niej już kościół. Pierwszym dokumentem, dotyczącym Łowicza, jest bulla papieża Inocentego II z r. 1136, w której Łowicz wymieniony jest już wraz z innemi miejscowościami jako posiadłość arcybiskupów gnieźnieńskich. Z biegiem czasu arcybiskupi wznieśli tutaj własny zamek, wskutek czego powstała tu kasztelanja. Z bulli papieża Honorjusza III (pocz. XIII w.) wynika, że Łowicz wyjęty jest z pod jurysdykcji książąt. W połowie XIV w. Łowicz, stanowiący wieś w utworzonem poprzednio księstwie Łowickiem, zamieniony zostaje na miasto, otrzymując t. zw. „prawo teutońskie". W tym też okresie rozpoczęła się budowa nowego zamku nad Bzurą, gdzie jeszcze do dzisiejszego dnia znajdują się jego ruiny. W XIV wieku książęta mazowieccy rozpoczynają cykl zbrojnych sporów z arcybiskupami o panowanie nad księstwem Łowickiem, które często teraz przechodzi z rąk do rąk. Walki te ustają dopiero za Kazimierza Jagiellończyka, to też Łowicz, korzystając z pokoju, szybko zaczyna się rozwijać, będąc siedzibą prymasa. Dalsi królowie, do Augusta II włącznie, nietylko potwierdzają przywileje, posiadane przez Łowicz, ale je stale rozszerzają, dopomagając w ten sposób do rozwoju miasta. Również prymasowie, sprawujący najwyższą władzę nad księstwem i miastem, stale dążą do jego rozwoju. Miasto szybko zaludnia się, a w murach jego kwitnie rzemiosło i handel.

Jednocześnie z tem rozwija się ruch kulturalny, powstaje już instytut im. św. Leonarda dla ubogich chłopców, klasztor bernardyński prowadzi wyższe studja filozoficzne, w XVI w. powstaje drukarnia, a bibljoteki łowickie jeszcze do I połowy XIX w. należą do najbogatszych. Synody, zwoływane do Łowicza, pobierają najdonioślejsze uchwały w rozmaitych dziedzinach.

W XVI w. Łowicz staje się terenem zjazdów politycznych, szczególnie w dobie poprzedzającej elekcję Augusta II i po niej. Miasto, zyskując coraz większe znaczenie, gości u siebie wielu monarchów i możnowładców, a nawet świętych. W XI w. bawi tu św. Stanisław Szczepański, biskup krakowski, późniejszy męczennik, w XIII w. św. Iwo Odrowąż, w końcu zaś XVI w. odwiedza Łowicz bł. Kanizjusz, apostoł Niemiec. Z panujących widziały mury Łowicza Bolesława Łysego, uwięzionego w lochach zamku, w r. 1248, ks. Ziemowita mazowieckiego w r. 1350, Kazimierza Wielkiego w r. 1360, Władysława Jagiełłę w r. 1410 i 1414, Kazimierza Jagiellończyka w latach 1454, 1462 i 1475, dwukrotnie Stefana Batorego, trzykrotnie Zygmunta III, Jana Kazimierza., kilkakrotnie Jana III, Augusta II, Stanisława Leszczyńskiego, wreszcie Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Zjazdy możnowładców i królów oraz synody podnosiły znaczenie Łowicza i wpływały na jego szybki rozwój. Niestety jednak, klęski żywiołowe bardzo rozwój ten utrudniały. Lista ich jest niemała. Tak np. w r. 1263 miasto zostało zniszczone przez Litwinów, pożary kilkakrotnie obracały w perzynę całe miasto w r. 1583, 1625 i 1648, gwałtowne orkany niszczyły Łowicz. Morowa zaraza wielkrotnie niszczyła miasto, szarańcza, śnieżyce i posuchy powodowały głód. Najazdy nieprzyjacielskie niszczyły Łowicz, jak żadne inne miasto w Rzeczypospolitej. Szwedzi, wojska Rakoczego, a w 18 w. wojska moskiewskie, przechodząc ustawicznie historyczną drogą na Warszawę, nie oszczędzały Łowicza, grabiąc go i paląc przy każdej okazji.

Pierwszy rozbiór wcielił Łowicz do Prus. Dobra prymacjalne zostały skonfiskowane na rzecz rządu zaborczego i Łowicz przestał być własnością arcybiskupów. Klasztory zostały zamknięte. Łowicz stracił wszystkie warunki, które złożyły się na jego rozwój. Nie odzyskał już ich nigdy, nigdy też nie doszedł więcej do dawnego znaczenia. Ani epoka Księstwa Warszawskiego ani okres epopeji napoleońskiej nie przyniosły Łowiczowi już żadnych korzystnych zmian. Po utworzeniu Królestwa Kongresowego Łowicz wszedł w jego skład, w r. 1819 zaś otrzymał prawa miasta wojewódzkiego, a pewne ożywienie dało się zauważyć dopiero po wskrzeszeniu przez ks. Druckiego - Lubeckiego słynnych dawniej jarmarków łowickich.

We wszystkich powstaniach polskich Łowickie brało czynny udział, dostarczając mu ludzi, koni, środków żywności i pieniędzy. Wiele bitew powstańczych rozegrało się w okolicach Łowicza, którego mieszkańcy zawsze odznaczali się patrjotyzmem i nie szczędzili własnego życia.

Ostatni etap historji, wojna światowa, dotknął Łowicz również boleśnie. 11 października 1914 r. Niemcy wkroczyli do miasta, które odtąd, kilkakrotnie przechodząc z rąd do rąk, stało się terenem bezpośredniej akcji wojskowej na długi okres czasu, znajdując się kilkakrotnie od obstrzałem artylerji, potem zaś znosząc wszystkie klęski okupacji wojennej, połączonej z tak dobrze pamiętnemi grabieżami. Trwało to do 11 listopada 1918 r., j. t. do rozbrojenia Niemców.

Od tego dnia Łowicz wraca na łono odrodzonej ojczyzny i z nią razem już przeżywa dobre i złe chwile.

***

Z pomiędzy licznych pamiątek Łowicza zasługują na wymienienie: Kolegjata p. w. Wniebowzięcia N. M. P., Pochodzi z 16 w., przebudowana była w w. 17, 18 i 19.

Posiada wewnątrz renesansowe nagrobki 12 arcybiskupów gnieźnieńskich oraz wielu kanoników i wiele interesujących wartościowych obrazów.

Kościół św. Wojciecha, popijarski, jeden z najpiękniejszych i najczystszych baroków w Polsce, zbudowany w 17 w.

Dalszymi przedstawicielami budownictwa barokowego są kościoły: św. Jana, parafjalny św. Ducha z 15 w., pierwotnie gotycki, zawierający w zakrystji partrety, malowane na blasze cynowej, N. M. P. i św. Elżbiety, z klasztorem Bernardynek z 17 w.

Kościół św. Leonarda, najstarszy w Łowiczu, przebudowany w 17 w.

B. klasztor Bernardynów, obecnie seminarjum nauczycielskie, o śladach gotyku.

Gmach gimnazjum, b. pomisjonarski, z kaplicą barokową.

Kościół ewangelicki, gmach poczty z pocz. 19 w. i ratusz posiadają styl klasycystyczny.

Na uwagę zasługują: Muzeum im. Tarczyńskiego (miejskie) i muzeum etnograficzne P. T. K. oraz szczątku ruin zamku arcybiskupów gnieźnieńskich.

Łowicz w ostatnich latach tradycyjnie zaludnia się wieloma tysiącami turystów w dniu Bożego Ciała, kiedy procesja gromadzi nieprzejrzane tłumy Księżaków w ich barwnych strojach.

W dniu tym przybywają rok rocznie do Łowicza coraz większe zastępy turystów, zarówno z kraju jak i z zagranicy.

Ostrów Lednicki



Jezioro Lednica.

O dwie mile od Gniezna, w kierunku zachodnim, leży jezioro Lednica, ciągnące się na przestrzeni 8 km., o obszarze około 4000 ha. Znajduje się na niem kilka wysp, z których dwie, większa Ostrów i mniejsza Ledniczka, szczególne mają znaczenie, gdyż do dziś dnia jeszcze są tam ślady dawnych wczesno - historycznych grodzisk. Ponadto, na większej — na Ostrowiu, znajdują się ruiny świątyni i zamku. Ruiny te należą bez wątpienia do najstarszych zabytków budownictwa w Polsce.

Co te ruiny przedstawiają?

Na pierwszy rzut oka rozeznać dzisiaj można na nich dwa rodzaje budowy; jedną okrągłą t. zw. rotundę, drugą prostokątną, przylegającą do rotundy. W pierwszej okrągłej części łatwo rozpoznać ruiny świątyni, plan bowiem wpisany jest w koło, składający się z 8 łuków. Była to więc ośmioboczna rotunda. (Podobną budowlę mamy również w kościołku św. Feliksa i Adaukta na Wawelu). Sklepienie jej spoczywało na czterech środkowych, do dziś jeszcze doskonale widocznych filarach o 3 ścianach, z których dwie są proste, a trzecia również łukowata. Jest to najstarsza część ruin.

Według kronikarza śląskiego, t. zw. Anonima Śląskiego, kościołek ten pobudował Mieszko I z Dąbrówką na cześć Wniebowstąpienia N. M. P. Pierwotnie miała tam stać świątynia pogańska bogini Niji albo Nijoły. Na gruzach tego pogańskiego chramu zbudował Mieszko I, tuż po przyjęciu chrztu św., kościół chrześcijański, według ówczesnego sposobu i zwyczaju z murów mocnych, niskich i ciasnych. Obok tej świątyni stanął klasztor Benedyktynów czeskich, których Dąbrówka ze sobą do Polski przywiodła. Świątynię i klasztor zniszczyli Czesi, którzy, wykorzystawszy zawieruchy wewnętrzne w Polsce po śmierci Mieszka II, najechali Wielkopolskę i między innemi również Gniezno doszczętnie zburzyli. Mnisi na Ostrów Lednicki już nie wrócili. Kazimierz Odnowiciel osadził ich w klasztorze w Mogilnie.

Według autora Kroniki Książąt Polskich stał na Ostrowie Lednickim obok świątyni zamek książęcy. zbudowany za czasów Mieszka I. W nim to podejmował później w r. 1000 Bolesław Chrobry cesarza niemieckiego Ottona III, gdy ten przybył do Polski dla uczczenia zwłok swego przyjaciela, św. Wojciecha. Stąd, z Ostrowia Lednickiego, szli obaj monarchowie pieszo i boso do Gniezna.

Gdy życie dworskie przeniosło się już na dobre do Gniezna, zamek książęcy na Ostrowie zamieniono na kasztelanję. Gród ten kasztelański zniszczyli Krzyżacy podczas pierwszego najazdu na Wielkopolskę w r. 1331.

O ruinach lednickich pisze też Jan Długosz. Powiada on, że według legendy stała na Ostrowiu katedra gnieźnieńska. Gdy bowiem Czesi w r. 1038 zniszczyli Gniezno i katedrę gnieźnieńską, wzniesioną przez Chrobrego, spalili, wtedy zamieniono gród książęcy na Ostrowie na katedrę. Dopiero gdy w r. 1064 Bolesław Śmiały katedrę w Gnieźnie odbudował, przeniesiono tam znowu nabożeństwa katedralne.

Od czasu Długosza, a więc od końca 15. wieku, zatraciła się pamięć o Ostrowie Lednickim. Dopiero około połowy 19. wieku powstało zainteresowanie się dostojnemi ruinami, zwłaszcza gdy właścicielem wyspy stał się wielki miłosnik naszej przeszłości, hr. Albin Wąsierski z Zakrzewa. On to, przejęty do żywego czcigodnym tym zabytkiem, zdołał nim zainteresować badaczy, historyków i archeologów jak Joachima Lelewela, hr. Aleksandra Przeździeckiego, hr. Raczyńskiego, Kazimierza Szulca i Akademję Krakowską, która wysłała Władysława Łuszczkiewicza na Ostrów celem dokładnego zbadania ruin. Najdokładniejsze badania prowadzili tutaj Łuszczkiewicz oraz Marjan Sokołowski, którego praca „Ostrów Lednicki" wydana w r. 1875, ma odtąd jeszcze pierwszorzędne znaczenie. Od tego czasu jednak urwały się dociekania i badania i półwiekowa cisza zaległa nad ruinami na Ostrowie Lednickim. Dopiero w ostatnim czasie zainteresowano się nanowo tym martwym pomnikiem z ubiegłych wieków. Od kilku lat pracuje się nietylko na zakonserwowaniem tych resztek dawnej wielkości, ale dokonuje się dalszych badań i wykopalisk.

Dzisiaj już nietylko architekci i historycy głowią się nad znaczeniem i wiekiem tej budowli, oraz nad jej architekturą, ale poważny zastęp antropologów i prehistoryków ma wdzięczne pole do badań ściśle fachowych nad coraz to nowemi znaleziskami. Przypadkowe bowiem wykopanie dwuch całkowitych szkieletów ludzkich w odległości 40 m. od ruiny kilka lat temu naprowadziło na ogromne cmentarzyska tak zwanych grobów rzędowych (szkieletowych) z pierwszych lat chrześcijaństwa w Polsce, a więc z wieku XI. i XII.

Pod tem cmentarzyskiem znaleziono drugie, wcześniejsze z wieku IX. i X., tak iż do roku zeszłego włącznie wywieziono do Poznania, do zakładającego się Muzeum Antropolicznego, około 1000 szkieletów, dobrze zachowanych. Przy szkieletach znajdowano najrozmaitsze przedmioty, jak pierścionki szklane, bronzowe i srebrne, oraz gliniane z malowaną glazurą, noże i sierpy żelazne, nóż żelazny w skórzanej pochwie, spajanej nie włóknem albo drutem, lecz misternem okuciem bronzowem, dalej przęśliki kamienne (rzadko) i gliniane, kabłączki skroniowe, przeważnie z bronzu, kilka ze srebra, żelazne krzesiwa, szydła rogowe i kościane, igły i grzebyki kościane, niektóre z ciekawą ornamentacją, spinki do pasa żelazne i srebrne, łyżwy kościane, grzechotki dziecięce z gliny i mnóstwo innych przedmiotów. Znaleziono też monetę z czasów Władysława Hermana (1079 — 1102).

Ostrów Lednicki jest zatem, jak widzimy, interesującym zabytkiem naszej przeszłości, nader ważnym pod względem architektonicznym, kulturalnym i historycznym. To też wielką zasługę posiada Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, oddział gnieźnieński, a w szczególności delegat jego na Ostrowie Lednickim, ks .dr. Franciszek Wawrzyniak, że niezmordowanie dokłada starań, aby w zasięg zainteresowań krajoznawczych wciągnąć nietylko bezcenne pamiątki Bazyliki Gnieźnieńskiej i miasta Gniezna, ale również okolicę Gniezna, zwłaszcza Ostrów Lednicki.

Oddział Gnieźnieński P. T. T. K. zwraca uwagę na piękno tego ciekawego ustronia z jego dostojnym zabytkiem i robudza zamiłowanie do wycieczek w tamtą stronę. Niestrudzenie też zabiega o rozmaite udogodnienia dla turystów. By podnieść estetyczne zadowolenie zwiedzających wyspę i ruinę, oczyszcza się wyspę — zwłaszcza obręb ruin i wałów — z krzewów i chwastów, zasłaniających widok, a aby wycieczkowicze nie byli narażeni na ewentualnie przykre niespodzianki atmosferyczne, pobudowano schronisko dla turystów w stylu piastowskim t. zw. „Chatę Piastowską".

Poświęcenia tego schroniska dokona osobiście w **dniu 5-go lipca rb.** J. E. Ks. Prymas Polski Hlond. Udział w tej uroczystości wezmą przedstawiciele rządu. Spodziewany jest również przyjazd licznych gości ze stolicy z prezesem P. T. T. K. p. Władysławem Raczkiewiczem na czele.

Tak więc dzięki zabiegom i wysiłkom P. T. T. K., Oddziału Gnieźnieńskiego zainteresowanie i znajomość ruin na Ostrowiu Lednickim wzrasta i coraz szersze zatacza koła, jako dostojny zabytek wśród miejsc turystyczno-wycieczkowych Polski.

Plotkarstwo utrudnia...

ale kto stworzył odpowiednią atmosferę?

Na podstawie rozmowy przeprowadzonej z prezesem Koła kupców i przemysłowców samochodowych przy Stowarzyszeniu Kupców Polskich p. Józefem Łepkowskim, pisze „Tygodnik Handlowy" kilka ciekawych uwag na temat handlu samochodami. W ostatnich miesiącach nastąpiła zmiana nastawienia całego społeczeństwa i administracji państwowej w stosunku do właścicieli samochodów. W świetle wydanych zarządzeń samochód przestał być świadectwem luksusu, a stał się instrumentem zarobku. Natomiast „Tyg. Handlowy" zwraca uwagę, że

...handel samochodami w dalszym ciągu należy do jednej z najbardziej zreglamentowanych dziedzin naszego życia gospodarczego, i kupiec samochodowy staje w swojej pracy wobec coraz to nowych i coraz trudniejszych do pokonania przeszkód...

A od odpowiednich warunków pracy naszego handlu samochodowego w dużym stopniu zależeć będzie tempo motoryzacji.

Tymczasem sprowadzenie wozu z zagranicy, sprowadzenie części do jego obsługi natrafia na każdym kroku na wielkie przeszkody. Specjalnie niebezpieczną dla handlu sprawą jest wykorzystywanie przez niektóre pisma kwestji motoryzacyjnej dla celów sensacyjnych. Rozdmuchiwanie i szerzenie najbardziej fantastycznych wersyj o tysiącach „japońskich samochodów", które znajdują się „już" w Gdyni, wiadomości „z pewnych źródeł" o radykalnej zniżce cła, mającej nastąpić z dnia na dzień — wszystko to wytwarzać musi atmosferę wyczekiwania i zastoju.

Mówiąc o uspokojeniu atmosfery, podkreślić jeszcze należy szkodliwość wersji na temat ewentualnych zmian w polityce walutowej. Wszelkie pogłoski na tem tle są dla rynku samochodowego, gdzie tranzakcje w wielkiej ilości wypadków posiadają charakter kredytowy — wybitnie niebezpieczne".

Zdanie p. Łepkowskiego byłoby zupełnie słuszne, gdyby nie to, że plotkarstwo rodzi się zawsze w atmosferze nieufności.

A na tę nieufność uczciwie sobie zapracowali ci, którzy z takich czy innych względów utrącają motoryzację bez końca.

Wyprawy Klubu Wysokogórskiego

Klub Wysokogórski P. T. T. projektuje jeszcze w bieżącym roku wysłanie aż dwu alpinistycznych wypraw pozatatrzańskich. Jedna z nich skieruje się w Alpy i będzie mieć na celu szkolenie młodych taterników w terenie lodowcowym, którego brak naszym Tatrom, a bez znajomości którego nie sposób zdobywać dalekie góry egzotyczne. Ma więc ta wycieczka alpejska zadanie treningowe i pomyślana jest jako przygotowanie młodych taterników do podjęcia z kolei właściwych zadań alpinizmu odkrywczego.

Ten polski alpinizm odkrywczy ma w bież. roku posunąć znowu naprzód wyprawa w Andy południowo - amerykańskie. Jak wiadomo, Polacy osiągneli już raz„ w 1934 r., wspaniałe sukcesy w Andach, zdobywając m. in. dwa najwyższe szczyty Ameryki, Aconcagua (7035 m) oraz Mercedario (6807 m wys.). Obecnie ma wyprawa polska wyruszyć na odkrycie i zdobycie szczytów **Tres Cruces**, które mają jakoby liczyć 6950 metrów, a więc byłyby po Aconcagua najwyższe na lądzie amerykańskim. Prócz tego projektuje się zdobycie kilku innych nieznanych masywów o wysokości sięgającej 6800 m.

Wyprawa w Andy ma wyruszyć z Polski na jesieni. aby pracować w terenie górskim w porze tamtejszego lata. Nieznany jest jeszcze skład osobowy wyprawy, w każdym razie wyprawa pomyślana została jako **reprezentacyjna**, w której wezmą udział alpiniści z rozmaitych środowisk. Nie wykluczony jest również udział jednego alpinisty z Jugosławji. Polacy stoją dziś bowiem na czele alpinizmu słowiańskiego i ze strony jugosławiańskiej zgłoszono gotowość poparcia i przyłączenia się do polskich wypraw.

Ułatwienia dla turystów

na Węgrzech

Węgierski Bank Narodowy wydał okólnik w sprawie dysponowania przez właścicieli zamkniętych kont walutami na tych kontrach.

Dotychczas dysponowanie temi kontami dla celów turystycznych na Węgrzech było dopuszczalne tylko po uzyskaniu oficjalnego zezwolenia ze strony Węgierskiego Banku Narodowego.

Podług nowych przepisów każdy właściciel konta będzie mógł swobodnie podejmować dla siebie i członków rodziny w celach podróżowania po Węgrzech po 100 pengo na osobę dziennie, jednak najwyżej 700 pengo dziennie.

Dla dysponowania wyższemi kwotami wymagane jest zezwolenie Węgierskiego Banku Narodowego.

Święto Beskidów w Wiśle

Urządzone w Wiśle w poniedziałek Zielonych Świąt „W i e l k i e w i d o w i s k o b e s k i d z k i e" było przeglądem form kulturalnego wyżywania się górali beskidzkich.

Wystąpiły trzy zespoły: **cieszyński, istebniański i wiślański.** Każdy w oryginalnych strojach. Cieszyn w modrych spodniach, czerwonych kamizelkach, białych koszulach z zakasanemi rękawami, **Istebna** w czerwonych bruclikach, białych nogawicach, kierpcach i kopylcach, **Wisła** w czarnych kamizelkach, białych spodniach i szkoda, że w niedopasowanych współczesnych bucikach. Na głowach mieli kapelusze o szerokich strzechach.

Uroczystość rozpoczęła się defiladą. Pierwszy kroczył Cieszyn z „O n d r a s z k i e m", oryginalne ubranym zbójnikiem śląskim. Za Cieszynem maszerowała Istebna i Wisła. Zamykały pochód rozdzwonione owieczki, wymicrające bogactwo beskidzkie.

Po defiladzie na polanie niedaleko dworca w Wiśle odbyły się p o k a z y g r u p r e g j o n a l n y c h. Pierwsza wystąpiła **Istebna.** Zbici w grupę rozmawiali cicho, między nimi uwijał się kier. zespołu p. **Sikora.** Nagle oderwała się od zespołu dziewczyna o dziwnie pięknych oczach. Zaśpiewała przeciągle. W odpowiedzi zahelokał rosły parobczak, ukryty między drzewami. Była to inscenizacja **pieśni istebniańskiej:** „Idzie owczorz groniem". Inscenizacja była swego rodzaju zmówinami, oddanemi z ujmującą prostotą. Zespół istebniański odśpiewał nadto cały szereg pieśni „pachnących" ziemią, groniem i łasem istebniańskim.

Z tańców piękny był „k r z y ż o k". Pary umiejętnie przechodziły obok siebie, tworząc całość o doskonałym rytmie i harmonji. „S t o ł k o w y" bawił wszystkich serdecznie. Chłopiec siedzący na krześle odwraca się z pogardą i nie chce dziewczyny, która mu przyprowadzają. Dopiero, gdy przyprowadzą mu jego „sympatję" przytakuje dumnie, zrywa się i tańczy aż drzazgi z podłogi odlatują.

Na zakończenie programu wystąpili gajdosz i skrzypek z Istebnej. Gajdosz, do podziwu opanowany, grał i co chwila śpiewał. Słowa pieśni były tak niespodziewane i humorystycznie rymowane, że po każdej zwrotce publiczność konała ze śmiechu. Gajdosza gorąco oklaskiwano.

Zespół **wiślański** odśpiewał najpierw trzy pieśni w opracowaniu p. **Sztwiertni** i zatańczył wiązankę tańców regjonalnych. Z wiślańskich tańców wymienić trzeba „b r y ń s k i e g o". Jest żywy, barwny, szalony. Kowal zachwyca naśladowaniem takiego napozór prostego ruchu, jak kucie. I dziewczyna fartuszkiem naśladuje rozdmuchiwanie ognia. Nagle zrywają się i tańczą zawadjacko polkę w lewo.

Aby użyć przymiotnika dla „g r a b o w e g o", trzeba powiedzieć, że był dziki. Pary wirowały tak szybko, tak wiało od nich zdrowiem, młodością, że niesposób było ustać na miejscu. Chciałoby się połączyć z niemi i tańczyć, tańczyć bez opamiętania.

Uznać należy pracę włożoną w opracowanie programu przez p. **Drozda** i poszczególnych uczestników zespołu.

Popołudniowy program zakończył zespół **cieszyński.** 80 ludzi otworzyło wiersz **A. Fierli** „G o d y O n d r o s z k o w e". Wiersz opracował scenicznie kier. zespołu **H. Ham.** Zespół był tak zgrany, że tworzył jeden organizm rozkołysany, dziki, wyrzucający z siebie z siłą słowa ostre, kanciaste jak granit, zaś na tle rozszalałej masy ludzkiej tańczył zbójnickiego O n d r a s z e k. W pewnym momencie zespół roześmiał się niesamowicie, okropnie, i 80 ludzi uchwyciło rytm tańczącego przez Ondraszka z b ó j n i c k i e g o. Dodały bodźca mocne oklaski widzów. Przerażenie wywołał niespodziewany upadek Ondraszka, symbolizujący śmiertelny cios zadany Ondraszkowi przez Juraszka, najbliższego napozór przyjaciela.

Zespół cieszyński, złożony z robotników, spisał się dzielnie. Twarda napozór dusza robotnicza odsłoniła tyle ukrytego w niej piękna, tyle ci ludzie dali z siebie, że ich występ zapamiętamy długo, długo.

Gdyby nie zimny, deszczowy dzień bylibyśmy zobaczyli „S o b ó t k i" **M. Mikuty.** Zespół cieszyński dawał rękojmię, że misterjum przy blasku ogniska dostarczyłoby całej skali mocnych przeżyć. Niestety, niebo zaciągało się coraz czarniejszemi chmurami, deszcz lał bezlitościwie.

Widowisko beskidzkie niechaj będzie zapoczątkowaniem takich widowisk w przyszłości. Czynnikom odpowiedzialnym za całość a więc p. insp. **Jamrozkowi** i p. instr. ośw. poz. **Jurczykowi należy się** gorące podziękowanie za życzliwą pomoc udzieloną nauczycielstwu w odkrywaniu pyłem zapomnienia przypruszonych zwyczajów i obyczajów, tańców muzyki i pieśni regjonu beskidzkiego.

Uwagi

Lichwa

Szeroka publiczność dowiedziała się nareszcie czegoś ważnego o motoryzacji. Oto wykryto aferę biurokratów - łapowników, którzy wymuszali wysokie haracze wzamian za udzielanie koncesyj na prowadzenie prywatnych przedsiębiorstw autobusowych. Jest to pierwsza pozytywna wiadomość, jaka od dłuższego czasu dochodzi o sprawach motoryzacyjnych i fakt ten oświetla nam wiele, a przedewszystkiem odpowiada na pytanie: dlaczego tak mało linij autobusowych istnieje w Polsce?

Że trzeba płacić — wiadomo. Ale dlaczego zaraz po parę tysięcy? Czy łapownicy - biurokraci, wobec ciężkich czasów, nie mogliby cokolwiek zniżyć swoich taks? Trzeba przecież nietylko samemu żyć, ale również i innym pozwolić!

Gdybym był prokuratorem w tej sprawie, pierwszy zarzut, jaki postawiłbym oskarżonym, byłby nie o łapownictwo, ale o pobieranie nadmiernych cen, które utrudniały powstawanie nowych linij. Precz z lichwą!

Najlepszy w tej sprawie jest komunikat Ministerstwa Komunikacji, który, głosi dosłownie:

„...aresztowano wiele osób, w tej liczbie paru urzędników, którzy, jak ujawniło śledztwo, wymuszali n i e w ł a ś c i w e k o r z y ś c i z pośrednikami przy załatwianiu spraw koncesyj przewozowych".

Możeby ministerstwo zechciało przy okazji wskazać, jakie kontakty z pośrednikami uważa ono za właściwe? Do jakiej sumy?

Na zakończenie komunikat mówi:

„Afera ta nie ma nic wspólnego z akcją motoryzacji kraju".

O, jakże bezdenny bywa czasem taki komunikat, wypocony i uzgadniany przez kilka „głów"...

Dni Krakowa

— Kto powiedział „klapa"? Żadnej klapy niema, jest tylko brak uczestników. Jest tylko zła organizacja, która będzie kosztowała mieszkańców Krakowa około 200.000 zł. lekko licząc. Jest tylko okres czasu, zbyt wczesny dla zyskania szerokich warstw publiczności. Jest tylko zła i niedostateczna kampania propagandowa. Jest tylko Ikac, który sam samiuteńki podjął się sprowadzenia swoich licznych czytelników na uroczystości. Jest tylko łatwowierny komitet, który Ikacowi uwierzył na słowo.

Nieprzebrane masy czytelników Ikaca pozostały w domu i do Krakowa nie przybyły. Nie zachęciły ich ani całe płachty zadrukowanego papieru ikacowego, ani drogie bilety wstępne na poszczególne imprezy, ani skomplikowane formalności, połączone z nabywaniem drogich biletów, ani nawet patronat samej Najjaśniejszej Ligi Popierania Turystyki.

Ale o żadnej „klapie" niema mowy! Chyba o klapie bezpieczeństwa, którą może należałoby otworzyć w jakiemś innem miejscu dla dania ujścia nagromadzonej energji pp. organizatorów dni Krakowa. Tutaj się bowiem udało.

Bilety na Olimpję

Olimpja, jak wiadomo, nie jest kucharką u żadnego oberaufsichtsregierungsrata Trzeciej Rzeszy, tylko skrótem berlińskich igrzysk olimpijskich. Najlepszym dowodem tego jest fakt, że na igrzyska sprzedaje się bilety, czego w żadnym wypadku nie czyni się z kucharką.

W Polsce sprzedaży tych biletów (na igrzyska!) podjął się Orbis i interes poszedł świetnie. Któżby bowiem nie kupił biletu, aby zobaczyć na własne oczy jak Makkabi w czasie boksu bije w zęby rasistów, albo jak drużyna abisyńska walnie gola wprost w bramkę synów Italji, rewanżując się w ten sposób za Addis - Abebę?

W krótkim też czasie Orbis sprzedał urbi et orbi wszystkie bilety, jakie posiadał. Wtedy Olimpja powiedziała:

— Bitte zahlen! Proszę płacić.

— Przepraszam, ale nie mogę. Dewizy nie pozwalają!

A Olimpja na to:

— Bedaure lebhaft — bardzo żałuję — ale grunt, to forsa. Gdzie jest forsa?

Orbis poszedł do dewiz, dewizy nie chciały, Orbis nie przesłał gotówki, a Olimpja się wcale nie obraziła.

Tylko z olimpijskim spokojem u n i e w a ż n i ł a wszystkie bilety, sprzedane przez Orbis i te same miejsca sprzedała jeszcze raz...

Źle jest, proszę państwa, siedzieć na dwuch stołkach. Ale jeszcze gorzej jest, jeżeli na jednym stołku usiądzie dwóch.

Szczególnie, jeżeli jeden z nich będzie stuprocentowym rasistą, a drugi nie będzie miał nawet w repertuarze ani jednej aryjskiej babki...

Chicago

Doroczna wystawa turystyczna w Chicago. Wszyscy wystawiają, co mają. Anglicy, Szwajcarzy, Włosi, Niemcy, Francuzi, Czesi, Jugosłowianie, Bułgarzy, Turcy, Afganczycy, Persowie, Egipcjanie i wogóle inne narody, więcej lub mniej ważne, grające w koncercie międzynarodowym zarówno pierwsze skrzypce, jak i ostatni kontrabas.

W Chicago wszystkim jest dobrze, szczególnie nam. Albowiem dobrze jest tam, gdzie niema nas, jak głosi odwieczne przysłowie.

Nas tam bowiem niema... Dlaczego?

Dlatego, że nasz stanowy Wydział Turystyki nie zainteresował się wcale Chicago, jako leżącem zbyt daleko od Kasprowego Wierchu. A szkoda! Bo wystawić byłoby co.

Taka np. gablota, na której należałoby pozytywnie umieścić pierwsze wieszadło, na którem zawieszono ustawę przy budowie kolejki, tyfusik z baraków, megalomanja z Chałubińskiego...

A przecież w 1931 r. byliśmy w tem samem Chicago obecni na takiej samej wystawie turystycznej. Tylko że... wtedy nie było jeszcze Wydziału Turystyki M. K. i Ligi Pop. Turystyki, a istniał tylko Wydział Turystyczny P. Tow. Tatrz., który wysłał ładne eksponaty, plakaty, broszury, i wykresy, za co otrzymał medal i mention honorable od komitetu wystawy.

Francuzi powiadają, że „nieobecni nigdy nie mają racji". Widocznie jednak Wydział Turystyki miał jakieś racje, aby zademonstrować, że nie ma nic do zademonstrowania na wystawie turystycznej...

A teraz co? Na wystawie nas niema, a naiwni mogą z tego wysnuć jeszcze wniosek, że w koncercie europejskim również nie bierzemy udziału. Bo i na cóż mielibyśmy grać?

Chyba, że zajęlibyśmy na wystawie miejsce obok Trzeciej Rzeszy, która bawi... Mogłibyśmy cały czas... Z przyzwyczajenia.

Obserwator.

Wilno źle organizuje

Jak wiadomo, w czasie Zielonych Świąt odbył się w Wilnie szereg zjazdów, jak Zw. Osadników, Tow. Przeciwgruźliczego, Elektrotechników, etc. Ogółem bawiło w Wilnie w tym okresie ponad 5.000 przybyszów.

Organizacja tych zjazdów wywołała liczne zastrzeżenia, którym wyraz daje „Kurjer Wileński" w następujących słowach:

„Każdy turysta zaopatrywał się w książeczkę turystyczną, która obiecywała turyście jeżeli nie złote góry, to przynajmniej szereg ulg i zniżek, bądź w hotelach wileńskich, bądź to w restauracjach, kawiarniach, a nawet w szeregu firm, które książeczka turystyczna reklamowała.

Cóż się okazało? Że zniżki były ważne tylko na papierze. Przedewszystkiem autobusy. Żaden z turystów nie korzystał z ulgowych biletów przejazdu. Niektórzy zwracali się do posterunkowych policjantów, lecz konduktorzy oświadczali przedstawicielom władzy z miejsca, że żadnego zarządzenia o wydawaniu ulgowych biletów na podstawie tych książeczek nie otrzymali.

Co do zniżek hotelowych pozostały one również tylko na papierze, albowiem wszystkie hotele wileńskie były przepełnione i otrzymać pokój było niepodobieństwem.

Szereg restauracyj, wymienionych w spisie, również nie udzielał przyrzeczonej 10-procentowej ulgi. Owszem, jedna lub dwie restauracje dotrzymały przyrzeczenia, inne natomiast nie. Na tle tem doszło nawet do kilku incydentów, podczas których interwenjowała policja.

Następnie w Wilnie wydawano turystom, chcącym odwiedzić Troki, specjalne karty turystyczne, na podstawie których przysługiwała im 25-procentowa zniżka od ceny biletu autobusowego za przejazd do Trok. Za kartę taką Związek Propagandy Turystycznej pobierał dodatkowo jeden złoty. Na podstawie takiej karty przejazd do Trok i z powrotem kosztował trzy złote.

Co się okazuje? Normalnie, jeżeli wykupuje się bilet na przejazd do Trok i z powrotem, płaci się trzy zł. W tym więc wypadku turyści nietylko, że nie otrzymali przyrzeczonego 25-procentowego rabatu, lecz odwrotnie, zapłacili o złotówkę drożej.

Przysłowiową „gościnność kresową" wykazali dorożkarze wileńscy, którzy, korzystając z konjunktury, kazali sobie płacić po dwa złote za kurs.

Tym razem już policja energicznie interwenjowała.

Za mało daje się przyjezdnym specjalności wileńskich. Dla ludzi z Małopolski, a nawet z bliższej Warszawy, Wilno i Wileńszczyzna, ze swym odcieniem miejscowem, ze swą specyficzną mieszaniną kultur i języków, stanowi obiekt ogromnie ciekawy i dziwny, pociągający nietylko pięknością zabytków i krajobrazu ale i obyczajowością. Więc turyści domagają się egzotyki. „Gdzie przysmaki karaimskie, jakaś ich chałwa, podobno nadzwyczajna?" — pytano w Trokach. „Podobno są jakieś ich pierożki z surowem mięsem?" — „To tatarskie" — „Więc gdzież ci Tatarzy?" Czarnookie dzieci były zaczepiane pytaniami czy są Karaimami, na co czystą polszczyzną odpowiadały, że tak, lub nie. „To jednak mówią po polsku" — dziwiono się. „Na Kaziuka, wiecie, to są takie obwarzanki i pierniki a teraz jakoś nie widać". „Trzeba jeść kołdunów, pierniki! Piernika litewskiego obiecałam przywieźć" — woła krakowianka, „a nie wiem gdzie to znaleźć?".

Oto drobne szczegóły do uwagi propagandy miejscowych towarów, specyfików i każdej rzeczy, o której powinno Wilno pomyśleć, że ją warto wepchać w ręce i pamięć przyjeżdżających".

Trzydziestolecie Polskiego Tow. Krajoznawczego

Rok bieżący jest rokiem jubileuszowym Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

Założone w Warszawie w 1906 r. z inicjatywy i energji znakomitego krajoznawcy, **Aleksandra Janowskiego** rozrosło się niebawem w b. zaborze rosyjskim w organizację silną i doniosłą społecznie, pielęgnującą tradycje ojczyste i posiadającą wybitnie patrjotyczny charakter. Po odzyskaniu niepodległości Pol. Tow. Krajoznawcze rozszerza z Kongresówki swą działalność **na całą Polskę**, podobnie jak i Pol. Tow. Tatrzańskie przekształciło się z towarzystwa małopolskiego w towarzystwo ogólno - polskie. **Sieć oddziałów i kół młodzieży krajoznawczej pokryła Polskę.**

Ideę krajoznawstwa pojmowało P. T. Kraj. zawsze bardzo szczytnie: nie ma to być jedynie pasja do włóczęg, do turystyki wewnętrznokrajowej i dorywczego zwiedzania Polski, ma to być również, a może przedewszystkiem, systematyczne naukowe studjum ziemi ojczystej, budzenie miłości do Polski poprzez umiłowanie szczególnych cech ziem polskich, poprzez cały ruch regjonalistyczny.

Zagadnienie regjonalizmu i jego wartości dla państwa i społeczeństwa było i jest jeszcze wielokrotnie dyskutowane.

Zmiany we współczesnej Europie, przykłady mylnie pojętej, wypaczonej idei regjonalistycznej (separtyzm bretoński de Francji, walijski w Anglji czy kataloński w Hiszpanji). Separatyzmy te wyniknęły jednak z dawnych odrębnych narodowych tradycyj, są to zatem jakby przebrzmiałe echa dawnej rzeczywistości. W Polsce natomiast regjonalizm jest tylko opieką i krzewieniem odrębnych cech i właściwości etnograficznych zwartego zresztą i jednolitego narodu i państwa polskiego. Tak rozwija się regjon śląski czy krakowski, góralski czy kurpiowski. Poznanie i umiłowanie ojcowizny jest tu drogą do poznania i jeszcze głębszego umiłowania całej ojczyzny.

W kierunku opieki i studjów nad odrębnością cech polskich krain i polskiego ludu kraje te zamieszkującego, zdziałało Polskie Towarzystwo Krajoznawcze niezmiernie wiele. Mogą coś o tem powiedzieć liczne muzea regjonalne, utrzymywane przez towarzystwo, nieraz kosztem niezmiernie uciążliwych wysiłków finansowych, mówi o tem piękny miesięcznik „Ziemia" wydawany od ćwierćwieku, jako główny organ naukowego krajoznawstwa polskiego, mówi pełna zapału praca krajoznawcza młodzieży, doprowadzająca nieraz — pod kierunkiem poważnych i ideom krajoznawstwa oddanych pedagogów — do godnych uznania i znakomitych wyników.

Prócz tej działalności o charakterze naukowym wychowawczym P. T. Kraj. chce być jednak równorzędną organizacją turystyczną, rozwijającą zamiłowania turystyczne młodzieży i kierującą ruchem turystyczno-krajoznawczym dojrzałego społeczeństwa. Na tej drodze P. T. Kraj. potrafiło wiele uczynić dla zrozumienia, że „Polska malownicza" nietylko z gór Krakowa i Gdyni się składa, które warto zwiedzać i podziwiać. P. T. Kraj. zaopiekowało się i rozwinęło przez budowę schronisk, odpowiednią propagandę i wydawnictwo przewodników, turystykę na kresach, do miast i wsi polskich. Dzięki P. T. Kraj. mamy dziś placówki turystyczne w Ojcowie, na Polesiu czy wśród jezior wileńskich. I tak być powinno, gdyż poznanie własnego kraju jest jednym z najmilszych obowiązków światłego obywatela, a Polska cała jest piękna i godna zwiedzania, jak o tem świadczą najlepiej coraz liczniejsi obcy, podróżujący po Polsce i wydający o jej uroku entuzjastyczne sądy.

W rok jubileuszowy Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego należy mu życzyć spełnienia wszystkich jego ideałów w służbie narodu i dla dobra państwa.

TUNEL POD MONT BLANC

„Journée Industrielle" donosi, że została zdecydowana sprawa przebicia tunelu przez Mont Blanc.

Tunel ma połączyć dolinę rzeki Arve (dopływ Rodanu), znajdującą się po stronie francuskiej z doliną rzeki Dory, dopływ Padu, po stronie włoskiej.

Północny wylot tunelu będzie się znajdował w Chamonix na wysokości 1350 metrów, wylot południowy w odległości 2 i pół klm. od Entreves na wysokości 1.305 mtr.

Komitet budowy tunelu z udziałem przedstawicieli Francji, Włoch i Szwajcarji już został ukonstytuowany.

2/3 kapitału mają być dostarczone przez grupę francuską. Amortyzacja obliczona jest w ciągu 50 lat.

Wydatki związane z budową tunelu obliczone są na 200 miljonów franków.

Długość tunelu będzie wynosiła 12 km. 600 mtr., szerokość 8½ mtr.

Zainteresowane rządy doszły już do porozumienia i prace mają się rozpocząć przed jesienią. Potrwają one około 6 lat i zatrudniać mają 5.000 robotników.

Inhalatorjum w Szczawnicy

Była to naprawdę wzruszająco chwila, kiedy ks. kanonik Matras, w czasie poświęcania nowego gmachu inhalatorjum w Szczawnicy, powiedział:

— Kamienie i woda! Oto czem jest Szczawnica! Oto co stanowi jej wartość dla ludzkości!

I w tej chwili wszyscy uprzytomnili sobie, że gdyby Szczawnica nie posiadała kamieni i wody, byłaby dla Polski martwą pustynią, miejscem, które mogłoby służyć tylko jako wygnanie. Kamienie bowiem to Pieniny, a woda — to źródła szczawnickie, to „Józia", „Magdalena", „Szymon", „Wanda", „Walerja" i „Janina".

Kamienie — Pieniny stwarzają tu jeden z najpiękniejszych krajobrazów Polski, źródła zaś leczą od wielu dziesiątek lat beznadziejnie, zdawałoby się, chorych i przywracają ich do życia.

Chciałoby się jeszcze wiele napisać na ten temat, ale właściwie poco? Czy Szczawnica mało jeszcze jest znana Polsce i zagranicy? I czy istnieją wogóle na świecie skuteczniejsze wody o składzie dwuwęglanu sodowego, chlorku sodowego, bezwodnika kwasu węglowego i dwuwęglanu wapnia, których leczenie obejmowałoby większą skalę cierpień?

Wielkim skarbem dla cierpiącej ludzkości są te źródła, położone o 42 km. od najbliższej stacji kolejowej, ujęte, rozbudowane i przystosowane do użytku siłami prywatnej jednostki, której prócz dobrego słowa, nikt nigdy nic nie dał.

I wielką jest wola oraz inicjatywa właściciela tych skarbów, Adama hr. Stadnickiego, który w momencie najsroższego kryzysu, jaki uzdrowiska polskie przeżywają, podjął budowę inhalatorjum, które właśnie dziś obchodzi swoje święto.

*

Że fakt ten jest niezwykle ważny dla polskiej balneologji, nie ulega najmniejszej kwestji. Podkreśla tę ważność obecność szeregu osób, przybyłych tu ze wszystkich dzielnic Polski, nawet najodleglejszych. Z Wilna przybył prof. Szmurło, z Poznania prof. Gantkowski, ze Lwowa prof. Sabatowski, z Krakowa liczni lekarze, uczeni i przedstawiciele świata balneologicznego. Świat urzędowy reprezentuje wicewojewoda krakowski p. dr. Małaszyński, naczelnik wydziału nadzoru nad uzdrowiskami, dr. W. Przywieczerski, i radca mgr. F. Miller, oraz starostowie z N. Targu i N. Sącza. Korporację uzdrowiskową — Zw. Uzdrowisk Polskich — reprezentuje dyr. H. Minkiewiczowa oraz wiceprezesi pp. dyr. St. Wiśniewski i dr. H. Kaden. Z poszczególnych uzdrowisk przybyli dyrektorzy z in. Nowotarskim oraz inż. Rokoszem na czele.

*

Uroczystości rozpoczęły się od mszy św. odprawionej w kaplicy zdrojowej przez proboszcza szczawnickiego ks. kan. Matrasa. Następnie obecni udali się do nowego gmachu inhalatorjum, gdzie dokonano aktu poświęcenia, przyczem krótkie przemówienia wygłosili ks. kan. Matras oraz Adam hr. Stadnicki. Po poświęceniu obecni zwiedzili inhalatorjum.

Mieści się ono w pięknym gmachu, znanym naszym Czytelnikom z dwukrotnie zamieszczonych fotografij, a zbudowanym wg. planów inż. Gutta. Urządzenia wewnętrzne stanowią ostatni wyraz techniki balneologicznej i posiadają najnowsze aparaty, służące dla wszelkiego rodzaju wziewań. To też wszystko, co może być leczone przez inhalację, nadaje się obecnie do kuracji w Szczawnicy. Opinja wielu najwybitniejszych przedstawicieli świata lekarskiego głosi, że podobnych urządzeń nie spotyka się nietylko w Polsce, ale i rzadko gdzie na zachodzie.

W krótkiem sprawozdaniu niepodobna wyliczyć wszystkich szczegółów technicznych nowego inhalatorjum. Pozostaje tylko zanotować, że są one imponujące ze wszech miar. To samo można powiedzieć o samym gmachu, który, pomijając estetyczną elewację, pod względem wewnętrznego wykończenia, rozplanowania, światła i przestrzeni, sprawia naprawdę imponujące wrażenia.



Aparaty do wziewań.

*

W czasie bankietu zostaje wygłoszony szereg przemówień, w których podkreślane jest zarówno znaczenie inhalatorjum, jak inicjatywa i ofiarność Adama hr. Stadnickiego oraz ks. A. Woronieckiego, dyrektora uzdrowiska, dzięki którym ważna ta inwestycja powstała. Szczególnie pięknie brzmi przemówienia prof. Gantkowskiego z Poznania oraz dyr. St. Wiśniewskiego z Ciechocinka. Niemiły zgrzyt natomiast wnoszą słowa przedstawiciela jednego z dzienników warszawskich. Pan ten, który zaledwie od kilku tygodni ma do czynienia ze sprawami uzdrowisk i turystyki, pozwala sobie na szereg nietaktownych uwag pod adresem dyrektorów uzdrowisk, pragnąc najwidoczniej pouczyć ich o ich własnych sprawach zawodowych. Ostra odprawa, jaką otrzymuje, stawia go na miejsce. W szeregu dalszych przemówień na zaznaczenie zasługują słowa uznania pod adresem hr. Stadnickiego, wypowiedziane przez p. wicewojewodę d-ra Małaszyńskiego. Wzniesiony zostaje szereg toastów, za pomyślność nowej placówki oraz za zdrowie jej inicjatorów. Niezwykle wzruszająco brzmią słowa podziękowania, wygłoszone w ostatniem przemówieniu przez Adama hr. Stadnickiego pod adresem obecnych, szczególnie zaś skierowane do małżonki, która w wielu ciężkich chwilach, towarzyszących budowie, podtrzymywała na duchu inicjatorów, oraz zwrócone do zasłużonego dyr. ks. A. Woronieckiego, którego niezmordowana praca, inicjatywa i energja w wybitnym stopniu przyczyniły się do osiągnięcia tak wspaniałych rezultatów.

Po skończonym bankiecie część uczestników udaje się w celu zwiedzania innych urządzeń Szczawnicy. Obecni nie szczędzą słów uznania, szczególnie dla nowo ujętych zdrojów „Józefiny" i „Stefana". W godzinach wieczornych większość uczestników tej podniosłej uroczystości rozjeżdża się.

*

Sam fakt powstania nowego inhalatorjum, godny jest podkreślenia również i dla kilku dalszych przyczyn.

Przedewszystkiem więc zasługuje na uwagę to, że Adam hr. Stadnicki wzniósł ten piękny gmach wyłącznie własnemi siłami. W dzisiejszych czasach, kiedy cała polityka państwa nastawiona jest na etatyzm, przyzwyczajeni jesteśmy szukać pomocy państwa przy wznoszeniu nietylko gmachów o użyteczności publicznej, ale nawet zwykłych domów czynszowych. Hr. A. Stadnicki, w przeciwieństwie do tego ogólnego zjawiska, dokonał swego dzieła samodzielnie. Nie poparł go ani żaden urząd państwowy, ani żadna państwowa instytucja kredytowa. Objaw, rzeczywiście, rzadki!

*

Wicewojewoda krakowski, dr. Małaszyński, w pięknym przemówieniu, podniósł, jak zaznaczyłem, ważność inwestycji. Ale po skończonem przemówieniu, mimowoli chciałoby się zadać pytanie:

— A co władze uczyniły dla Szczawnicy?

Gdyby kto ktoś uczynił, zapanowałoby napewno przykre milczenie.

Albowiem dla Szczawnicy państwo nigdy nic nie uczyniło. Nawet najelementarniejsza potrzeba uzdrowiska — linja kolejowa, którą już nawet Austrjacy chcieli zbudować, u nas jest sprawą zupełnie nieaktualną. I wskutek tego uzdrowisko, jedno z najważniejszych w Europie, nie zostało zbliżone do świata kulturalnego. Zabite deskami, oddalone o 42 km. od stacji kolejowej, zaopatrzone w prowizoryczną, niedostateczną, złą i drogą komunikację, odcięte od świata, skazane jest na istnienie zaledwie w ciągu 3 miesięcy rocznie. W ciągu pozostałych 9. Szczawnica jest niedostępna. Szczególnie odczuwać się to daje w zimie, kiedy kuracja szczawnicka w połączeniu z walorami zimowego górskiego klimatu, mogłaby przynosić ulgę setkom cierpiących na choroby gardła i płuc, a pod względem gospodarczym zasilać ludność tych ubogich stron.

Plany i studja leżą od lat gotowe, ale koleji niema, bo niema pieniędzy. Istnieje wprawdzie fundusz małopolskich koleji dojazdowych, pod względem faktycznym i prawnym, jak gdyby stworzony dla połączenia Szczawnicy ze światem, ale z funduszu tego otrzymała pieniądze... kolejka linowa na Kasprowy.

*

Jest wieczór. Samochód nasz powoli spuszcza się ze Szczawnicy Wyżnej w dół, przez Niżną, zasianą setkami nieregularnie ustawionych domów, po drodze, na której wyrównanie wydział powiatowy nie ma pieniędzy. Skaczemy i chyboczemy się po kamieniach. Mijamy rozjazd, prowadzący w lewo, ku drodze do Pienin, najpiękniejszemu zakątkowi Karpat Środkowych.

Nad niebieskiemi wodami Dunajca, silnie rwącego wdół, ku Sączowi, wznoszą się pierwsze wieczorne mgły, coraz wyżej, ku Sokolicy i Trzem Koronom, panującym nad całym łańcuchem.

Motor, jak zwykle po zachodzie słońca pracuje lepiej, równiej i spokojniej. Zbliżamy się ku mostowi pod Krościenkiem.

Jeszcze raz odwracam głowę ku Szczawnicy. Nie widzę jej wprawdzie, ale wiem, że tam, w kępie drzew, wysoko nad nami, błyszczy teraz swoją bielą nowe inhalatorjum, stworzone wysiłkiem jednostki, która właśnie przeżyła swój dzień wielkiego trjumfu.

Ol.

W. RYDZEWSKI.

Pyrą i Kotrą do Niemna

Zliża się okres włóczęg kajakowych, okres gdy nieposkromiony pęd gna wodniackie dusze na małe i wielkie wody.

Jak w każdej wędrówce tak i dla kajaka wybór trasy jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, a mało znane szlaki nęcą przedewszystkiem urokiem niepowszedniości. Dlatego też podaję mało znany, lecz bardzo malowniczy i piękny szlak dopływu do Niemna, wybornie nadający się na kilkudniowy wypad na wodę, a z drugiej strony będący świetnem zapoczątkowaniem spływu przez przełom Niemna pod Grodnem, a więc w najpiękniejszej jego części.

Po przyjeździe do Porzecza, przenosimy kajak do leżącego o kilkaset kroków od stacji jeziora Mołoczniewo. Przy sposobności wywiązuje się rozmowa z tragarzami.

— Tędy to panowie nie przejadą, trzeba wziąć wóz do Sałat i stamtąd płynąć. Tu niema przejazdu, jeszcze tędy nikt nie jechał [1]).

Oczywiście, informacja ta podziałała na nas wręcz odwrotnie i tem bardziej zapaliliśmy się do nowej trasy. Poza tem węch wodniacki doradzał nam stanowczo wybór tej drogi. Zresztą — jakoś to będzie!

O godzinie 6.45 ruszył kajak przez jezioro, kierując się wprost na południe. Niestety, pogoda była fatalna. Wiatr, silna fala w twarz i co chwila szalone ulewy wypędzały nas dwukrotnie na brzeg, chociaż i tak nie mieliśmy na sobie suchej nitki.

Jezioro Mołoczniewo liczy ok. 2,5 km. długości, a jego wysokie brzegi, zwłaszcza prawy, są dość malownicze. Z najbardziej południowej zatoki, ukryta wśród gęstych trzecin i licznych kołków wypływa rzeczka Słomianka. Do wsi Stara Ruda wije się ona w fantastycznych skrętach, wśród pięknego lasu trzcin i sitowia, tworzącego gęste zielone i pachnące ściany po obu brzegach. Prąd dość silny w korycie często tak wąskiem, że 5-cio metrowy kajak z trudem może czasami wziąć nagłe skręty i zakola. Wreszcie młyn w Starej Rudzie i konieczne przenoszenie kajaka przez drogę (obnieść prawą stroną młyna). Dalej rzeczka tak płytka, że przez kilkadziesiąt metrów szoruje kajak dnem o piasek, a dalej o muł, aż wreszcie wydostaje się na głębszą wodę. Poza wsią wpływamy w prawdziwą dżunglę. Korony drzew nadbrzeżnych, łącząc się nad głowami, tworzą wspaniałe sklepienie, przez które przenikające promienie słońca wyczarowują przepiękną mozajkę na pokrytej kożuchem roślinności wodzie. Wreszcie kończą się drzewa i rzeka płynie teraz wśród szerokiej, zabagnionej doliny, wijąc się w nieoczekiwanych skrętach.

Woda miejscami jest tak zarośnięta, że z trudem, całym wysiłkiem ramion przepychamy kajak wśród zwałów jaskra wodnego, strzałki, grzybieni i innej przebogatej roślinności. Lecz nie wszędzie jest tak źle! Co pewien czas otwiera się przed kajakiem wolna woda i prąd, choć słaby, pozwala wytchnąć po trudach walki z roślinnością.

Spotykamy też inne przeszkody, do których najczęściej należą kładki, leżące wprost na wodzie, złożone z kilku drągów lub bali. Przeprawa bywa czasem ryzykowna, gdy nie da się zatopić kładki. Wtedy trzeba przeciągać kajak wierzchem, co wymaga już pewnej ekwilibrystyki, bo przeważnie mowy niema o lądowaniu (bagno!) i trzeba zostać w kajaku. Zato emocje pierwszorzędne! Rzeka w tym odcinku sprawia wrażenie zaczarowanego świata. Wprost przepiękne są jej zakręty i nagle ukazujące się grupy drzew nadbrzeżnych.

Drugą, mniej groźna, ale wymagającą dużej uwagi przeszkoda, sa kołki wbite w dno rzeki pod prad, służące do umocowanie sieci na ryby. Pod tym względem rzeka zasługuje całkowicie na miano „Kołkówki", które nadaliśmy jej. Bardzo niemiłe wrażenie robią wynurzające się obok burt lub zanurzone pod powierzchnią zaostrzone koły, które przeważnie zauważamy w ostatniej chwili. (Uwaga składakowcy!).

Wreszcie po trzech godzinach pieknej jazdy jesteśmy pod wsią Chomoty. Przez przedziwny most pływający, tamujący nam drogę, musimy przenosić kajak i po kilkunastu minutach jazdy wśród trzcin przepływamy pod mostem drogowym i zanurzamy się w las sitowia.

Jest to najtrudniejszy odcinek drogi, niemożliwy do przebycia na wiosłach. Po pas w wodzie, w ciągu prawie godziny przebijemy się przez gąszcz sitowia, z rozpaczą wyglądając końca naszej udręki. Otacza nas prawdziwy las bambusowy i tylko przeświadczenie, że kiedyś się to musi skończyć, popycha nas naprzód. Wreszcie wolna woda.

I znów, podobne jak dotychczas wrażenia. Kołki, kołki, kładki, czasem mostek, a przede wszystkiem wspaniały, nie do opisania urok dzikiej, pierwotnej rzeki i cudownie bezludnej okolicy. Po fatalnej przeprawie przez Chomoty nie odczuwamy prawie spotykanych przeszkód, tem więcej, że znacznie szersze koryto rzeki i silniejszy prąd umożliwia ją rasowy spływ.

W pięć godzin od rozpoczęcia walki z trzcinami wpływamy na jezioro Białe. Most przy ujściu rzeki do jeziora trzeba obnieść, gdyż jest za niski na przepchnięcie pod nim kajaka. Na wschodnim brzegu, we wsi Dziertnicy, urządzamy sobie zasłużony nocleg.

Trudny i męczący ten odcinek nie powinien odstraszać kajakowca ze względu na wielką malowniczość i swoiste piękno. Dla scharakteryzowania tej części trasy przytaczam urywek z dziennika podróży:

„...niesłychana ilość kołków na rzece co kilkadziesiąt kroków. Kolosalna ilość roślinności wodnej, tworzącej istna dżunglę. Droga ogromnie malownicza i piekna, ale dość męcząca. Odcinek we wsi Chomoty niemożliwy do przebycia na wiosłach. Mieszkańcy okoliczni chętni i przyjacielscy. Tanio".

W ciągu drugiego dnia mamy przed sobą same jeziora. Jezioro Białe jest typowem jeziorem rynnowem. Jest ono wydłużone, wąskie i posiada oba brzegi zarośnięte ślicznym lasem. Chcac skorzystać z dużego (ok. 2 km.) skrótu należy płynać brzegiem zachodnim. Około kilometra od rozgałęzienia jeziora, oddzielonego na przeciwległym brzegu, znajduje się nieduża zatoka, z której prowadzi dość zarośniety kanał. Kończy się on przy leśnej drodze, przez którą trzeba kajak przenieść (ok. 20 m.), poczem dostajemy się na jezioro, przecinające półwysep w najwęższem miejscu. Droga z Dziertnicy do miasteczka Jeziory (poczta, kolej) zabrała nam pod dobra falę, 3 godz. czasu.

W Jeziorach trzeba przenieść kajak przez szose (most przepustowy) z prawej strony obok resztek zrujnowanego młyna.

Dalsza droga prowadzi przez jezioro Rybnicę. Mijamy na brzegu dwór Zadubie (wieczorem uwaga na pale wbite wpoprzek jeziora — resztki mostu) wpływamy wreszcie na południowo - zachodnim brzegu jeziora do Pyry. Ten odcinek drogi jest zupełnie łatwy, o ile oczywiście niema wichru i fal. Jest on bardzo malowniczy, dzięki pięknym lasom i urozmaiconej linji brzegów.

Pyra jest już rzeką w całem tego słowa znaczeniu. Płynie dość szybko by umożliwić spływ bez wioseł, wije się łagodnie wśród pól i łąk. Gdzieniegdzie schodzą nad wodę nadbrzeżne laski. We wsi Hubinka trzeba przenieść kajak przez drogę przy młynie (lewym brzegiem). Drugi etap kończymy w kolonji Zakrzewszczyzna.

W ciągu trzeciego dnia osiągamy Niemen. Po upływie 2 godzin drogi od Zakrzewszczyzny, po przeniesieniu kajaka przez drogę przy młynie w Huszczycach, wpadamy do Kotry. Niedaleko ujścia jej do Niemna, we wsi Puzicze, znów musimy przenieść kajak brzegiem gdyż jaz i młyn uniemożliwiają przejazd (uwaga — wodospad). Wreszcie po 6 godz. spływu Kotrą wpadamy do Niemna.

Kilka słów należy się Pyrze i Kotrze. Różnią się one wybitnie od poprzednich etapów, tem niemniej obie są bardzo piękne. Dobry prąd umożliwia spływ, malownicze brzegi, przeważnie wysokie, bogata roślinność i rozmaitość krajobrazu sprawiają, że droga nie nuży, przeciwnie, dostarcza wielu miłych i trwałych wrażeń. Zaznaczyć pragnę, że nigdzie nie spotkałem takiej ilości zimorodków jak na tym odcinku.

Jako start do spływu Niemnem przez przełom grodzieński trasa podana nadaje się znakomicie. Wiedzie ona przez trzy typy wód, jest bardzo urozmaicona, jedynie w pierwszym odcinku nieco męcząca. Poczawszy od wpłyniecia na jeziora wszędzie można znaleść znakomite miejsca do obozowania. Dla orjentacji wystarcza zupełnie mapa 1 : 300000 Białystok.

Tym, którzy chcą uniknąć męczącej przeprawy przez trzciny w Chomotach podaje inny warjant trasy: w Porzeczu wynająć wóz do Sałat (około 7 km.) i stamtad spłynać przez jezioro Wiernowskie, Dzierwieńsko (uwaga! młyn w Nowej Rudzie) do jez. Białego. Przy wpłynieciu na jez Białe odrazu kierować sie pod brzeg zachodni dla wykorzystania podanego wyżej skrótu.

[1]) Informacja ta okazała się nieścisłą.

Życie uzdrowisk

Posiedzenie Zarządu Zw. Uzdr. Polskich

W dniu 5 czerwca b. r. w Krynicy odbyło się posiedzenie Zarządu Związku Uzdrowisk Polskich. Obrady otworzył prezes Z. U. P. p. Rajmund Jarosz z Truskawca. W posiedzeniu brali udział następujący członkowie Zarządu: wiceprezes Z. U. P. dyr. Stanisław Wiśniewski (Ciechocinek), dr. K. Kaden (Rabka), dyr. inż. J. Rokosz (Busko), St. Karłowski (Horyniec), dyr. inż. Leon Nowotarski (Krynica), dr. O. Salamonowicz (Otwock), Adam hr. Stadnicki (Szczawnica), inż. Wł. Kryński, dr. P. Rudzki (Ciechocinek), dyr. Henryk Kozak (Jastrzębie Zdrój), dr. J. Czop (Jaworze), M. Zakrzewski burmistrz Krynicy, dyrektorka Z. U. P. p. Halina Minkiewiczowa. Ministerstwo Opieki Społecznej, reprezentował nacz. wydz. dr. W. Przywieczerski. W posiedzeniu brali udział przedstawiciele prezydjum Polskiego Tow. Balneologicznego w osobach pp. prezesa dr. Tempki, wprez. prof. dr. Zubrzyckiego i sekretarza dr. Godłowskiego.

Obrady zagaił p. Jarosz przemówieniem poświęconem działalności i zasługom ś. p. prof. Ludomiła Korczyńskiego. Przemówienia wysłuchali obecni stojąc.

Z kolei obecni złożyli życzenia prezesowi Jaroszowi z okazji jego 25-letniej owocnej pracy na polu zdrojownictwa.

W czasie trwania obrad Zarządu komisja balneologiczna Z. U. P. odbyła konferencję z prezydjum Polskiego Towarzystwa Balneologicznego, na której ustalono formy porozumienia pod względem wewnętrzno organizacyjnej struktury przyszłego Instyt. Balneologiczengo.

Sprecyzowane zostało również stanowisko Zarządu Z. U. P. w sprawie zgłoszonego na obrady sekcji uzdrowiskowej Państw. Naczelnej Rady Zdrowia projektu rozporządzenia Ministerstwa Opieki Społecznej o eksploatacji i obrocie wód mineralnych leczniczych i stołowych, uznając potrzebę istnienia takiego rozporządzenia równocześnie z uregulowaniem obrotu wodami sztucznemi.

Powzięto również uchwałę zaproponowania wzięcia udziału przez poszczególne uzdrowiska w Wystawie Turystyczno Uzdrowiskowej mającej się odbyć w Krakowie w dniach od 15 sierpnia do 6 września b. r.

Do rozpatrzenia i zaopinjowania przez członków Z. U. P. przekazano sprawy ochrony nazwy „hotel" i „pensjonat", oraz sprawę projektowanej noweli do ustawy o państwowym podatku przemysłowym.

W wolnych wnioskach poruszono kwestję likwidacji komisyj zdrojowych, jednakowoż w rezultacie przeprowadzonej dyskusji uznano celowość i potrzebę istnienia komisyj, jak to już miało miejsce poprzednio i pozostawiono nadal działalność komisyj zdrojowych w całej dotychczasowej rozciągłości.

Wysłano depeszę hołdowniczą do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z okazji 10-letniego jubileuszu.

Wszyscy uczestnicy obrad Zarządu Z. U. P. zostali zaproszeni do wzięcia udziału w oznaczonem na dzień następny 6. VI. posiedzeniu Sekcji do spraw Zdrojowisk i Uzdrowisk Państwowej Naczelnej Rady Zdrowia.

Doroczne Obrady Sekcji do Spraw Zdr. i Uzdr.

W sobote 6 czerwca obradowała w Krynicy Sekcja do Spraw Zdrojowisk i Uzdrowisk Państwowej Naczelnej Rady Zdrowia. W posiedzeniu wzięli udział członkowie Sekcji, oraz wszyscy członkowie Zarządu Związku Uzdrowisk Polskich.

Obrady otworzył dr. Ostromęcki, zastępca dyrektora departamentu Służby Zdrowia w Ministerstwie Opieki Społecznej.

Na wstępie oddał przewodniczący cześć pamięci zmarłych członków Rady, ś. p. prof. Ludomiła Korczyńskiego i dyrektora Buska ś. p. inż. M. Byszewskiego.

Następnie wygłoszone zostały referaty: mgr. Felicjana Millera „projekt rozporządzenia o eksploatacji i obrocie wód naturalnych leczniczych i stołowych", doc. dr. Antoniego Sabatowskiego „Wzajemne uzupełnie leczniczej w uzdrowiskach rodzimemi wodami leczniczemi", dr. Mieczysława Dominikiewicza „Zagadnienie chemji wód mineralnych na tle współpracy chemji z medycyną", inż. A. Rauscha „Badania borowin z punktu widzenia ich skarbu chemicznego i użyteczności lekarskiej", inż. Stanisława Jurkowskiego „Technika pobierania i zasady analizowania wód mineralnych", a wreszcie dr. Henryka Rubenbauera „Kilka nowszych metod badania wody i wód mineralnych". Nad referatami temi odbyła się ożywiona dyskusja.

W czasie posiedzenia omawiana była również doniosła sprawa projektu rozporządzenia o eksploatacji i obrocie wód naturalnych i leczniczych oraz stołowych.

W godzinach popołudniowych zarząd Zakładu w Krynicy podejmował uczestników posiedzenia obiadem w restauracji domu zdrojowego.

Powodzenie Kosowa

W pierwszych dniach czerwca frekwencja w zakładzie dr. Tarnawskiego w Kosowie osiągnęła wysokość nienotowaną już w sezonie wiosennym od szeregu lat. Liczba gości wynosi 70 osób, to jest tyle ile w okresie najlepszych sezonów przed kryzysem.

W dużym stopniu przyczynia się do tego wyjątkowo piękna tegoroczna wiosna. Od drugiej połowy kwietnia trwa pogoda, wciąż jest ciepło i sucho. Jagody, czereśnie, poziomki i truskawki już zaczęły dojrzewać, co umożliwia przeprowadzenie bardzo cennych kuracyj owocowych.

Życie organizacyj

Zjazd Delegatów Polsk. Touring Klubu

Obradował w Warszawie walny zjazd delegatów Polskiego Touring Klubu. Obrady poświęcone były omówieniu sprawy ożywienia motoryzacji i turystyki w całym kraju.

Zjazdowi przewodniczył prok. Sądu Apelacyjnego Rajmund Jaszczewski z Poznania. który zaprosił na asesorów pp. wiceministra Skarbu Ferdynanda Świtalskiego, dr. Z. Kremera ze Lwowa i dr. Jerzego Łaszcza z Katowic. Sekretarzował St. Rosenblatt z Łodzi.

Przez aklamację przyjęto sprawozdanie Zarządu Głównego za rok 1935 i udzielono absolutorjum na wniosek Komisji Rewizyjnej ustępującemu zarządowi oraz zatwierdzono preliminarz budżetu na rok 1936.

W programie działalności Polskiego Touring Klubu, zatwierdzonym na rok 1936, wysunięto szereg następujące punkty: a) w dziedzinie turystyki motorowej wydanie mapy stanu dróg na rok 1936. Zorganizowanie w pierwszej połowie września samochodowego zjazdu gwiaździstego do Spały, zjazdu do Łowicza z okazji 800-lecia miasta i szeregu innych. Przygotowanie do wydawania tryptyków rowerowych na łodzie motorowe, żaglowe i kajaki. Wydawanie zeszytów kontrolnych na doroczny konkurs na największą ilość przejechanych kilometrów w bież. sezonie. Zorganizowanie gęstej sieci placówek lekarskich, b) w dziedzinie motoryzacji: zorganizowanie Komisji Porad Technicznych oraz prawnych, współdziałanie z władzami miarodajnemi w sprawie bezpieczeństwa ruchu na drogach, stałe ogłaszanie otrzymywanych komunikatów drogowych, c) w dziedzinie propagandy: wydawanie własnego organu prasowego miesięcznika „Touring". Wydawanie dla prasy tygodniowych komunikatów prasowych. Prowadzenie propagandy turystycznej Polski przy pomocy artykułów, wysyłki materjału propagandowego i t. p., uczestniczenie w dorocznych obradach międzynarodowych organizacyj turystycznych, d) w dziedzinie zagadnień i zniżek dla członków postanowiono w dalszym ciągu czynić starania o utrzymanie jaknajdalej idących zniżek dla członków, e) wreszcie w dziedzinie organizacji uchwalono powiększyć znacznie sieć placówek Polskiego Touring Klubu na prowincji.

Na prezesa zarządu głównego jednogłośnie zaproszono wiceministra Skarbu p. Ferdynanda Świtalskiego. Jednocześnie wyrażono ustępującemu prezesowi serdeczne podziękowanie za jego dotychczasową owocną pracę nad ożywieniem działalności Polskiego Touring Klubu, współpracę czynną przy organizowaniu szeregu imprez samochodowych pod znakiem P. T. Klubu, zwłaszcza na terenie Poznania, gdzie był paroletnim prezesem sekcji samochodowej P. T. K.

Prezesem Rady Naczelnej pozostał dotychczasowy przewodniczący, dr. Maurycy Jaroszyński.

Specjalne podziękowanie wyraził zjazd ustępującemu prezesowi Zarządu Głównego p. Stanisławowi Reszczyńskiemu, który swą energiczną pracą i oddaniem celom P. T. Klubu zdołał postawić go na obecnym poziomie. Równocześnie zaproszono p. Reszczyńskiego, by dalej czynnie współpracował w P. T. Kl. aby zatrzymał godność 1 wiceprezesa zarządu.

Skład obecnego zarządu po ukonstytuowaniu się przedstawia się następująco: prezes p. Ferdynand Świtalski, wiceprezes p. Stanisław Reszczyński (dotychczasowy prezes zarządu), sekretarz generalny p. Józef Michalikowski, skarbnik p. Bohdan Rychter, pozostałymi członkami zarządu są pp. mjr. Marjan Czeżowski, inż. Bohdan Lubiński, inż. Adam Tuszyński, kpt. dypl. Michał Rybikowski.

Zebranie Rady Ligi Drogowej

Odbyło się zebranie Rady Głównej Ligi Drogowej.

Po załatwieniu spraw porządkowych, jak mianowanie nowego zarządu na bieżącą kadencję, ustalenie programu prac na najbliższą przyszłość i t. p. Rada wysłuchała kilku nader interesujących referatów, obrazujących wysiłki społeczeństwa około poprawienia sytuacji drogowej. Rada przeprowadziła następnie obszerną dyskusję nad zgłoszonemi tezami.

Z referatów na bliższą uwagę zasługuje sprawozdanie starosty powiatu Leskiego p. Gąsiorowskiego. W powiecie, przy bardzo małych środkach finansowych, dokonano droga współpracy miejscowej ludności wielu ważnych robót i to nietylko konserwacyjnych, ale przeprowadzono na znacznej przestrzeni budowę nowych, b. ważnych szos.

Rada zapoznała się z kolei z organizacją i wynikami t. zw. „świąt pracy", które, zainicjowane przed kilku laty przez Jana hr. Potockiego z Rymanowa, urosły obecnie do czynnika, mającego bardzo wielki wpływ na stan dróg w całym powiecie Sanockim. Obecnie nie rzadkie są wypadki, że drogowe „święta pracy" gromadzą tam po osiemnaście tysięcy ludzi i po kilkaset furmanek, a efekt entuzjastycznie prowadzonej roboty przechodzi wszelkie oczekiwania. Spontaniczna praca ludności na drogach gminnych świadczy najlepiej, że — zwłaszcza rolnicy — potrzebują dróg dla swej gospodarki i nie cofają się przed poważnemi ofiarami osobistemi, byle tylko uzyskać poprawę.

Poza tem Rada zajmowała się kwestją przymusowych świadczeń ludności w naturze na drogi, które w innych okolicach Polski mają bardzo duże znaczenie. Rada stwierdziła, że jakkolwiek ustawa o świadczeniach w naturze oddawna już została uchwalona, to jednak dotychczas niema jeszcze rozporządzenia wykonawczego do tej ustawy i nie można jej z tego powodu w pełni wyzyskiwać dla potrzeb drogowych.

Celem znacznego ożywienia propagandy budownictwa drogowego, jak również celem stworzenia najbardziej skutecznych sposobów postępowania przy naprawie dróg (zwłaszcza gminnych), Rada powołała specjalną komisję, która w bliskim kontakcie z terenem ma przepracować te zagadnienia i sporządzić wytyczne dla zarządu głównego Ligi.

Motoryzacja i drogi

Roboty drogowe rozpoczęte

Roboty przy budowie ulepszonych nawierzchni w województwach Kieleckiem, Krakowskiem, Łódzkiem i Warszawskiem zostały rozpoczęte na odcinkach dróg państwowych: Jedlińsk — Radom, Radom — Kielce, Będzin — Częstochowa, Będzin — Miechów, Kraków — Modrzejów. Myślenice — Skomielna, Kraków — Wieliczka, Łódź — Piotrków, Łowicz — Łódź — Kalisz. Warszawa — Modlin, Warszawa, — Zegrze, Warszawa — Mińsk Mazowiecki, Warszawa — Wyszków i Warszawa — Kołbiel. W innych województwach rozpoczęto podobne roboty na odcinkach dróg państwowych: Lublin — Tomaszów, Poznań — Kostrzyń, Poznań — Środa, Stanisławów— Bohorodczany i Złoczów — Tarnopol — Zaleszczyki. Rozpoczęto również roboty przy budowie nawierzchni ulic w Zakopanem.

Budowa nowych dróg państwowych będzie prowadzona w 4-ch województwach wschodnich: a) w województwie Nowogródzkiem: Bastuny — Trakiele, Lipniszki — Iwje, Nowogródek — Wsielub, Koźlinka — Iwje, Baranowicze — Darewo, Bielica — Zdzięcioł, Leśna — Miłowidy i Mosty — Rożanka; b) w województwie Wileńskiem: Podbrodzie — Święciany, Oszmiana — Rotszany. Zuprany — Smorgonie i Kobylnik — Wierenki; c) w województwie Poleskiem: Kobryń — Pińsk i d) w województwie Wołyńskiem: Łuck — Kołki. W innych województwach — 5 nowych odcinków dróg państwowych. Mają być udzielone subwencje na budowę 50 odcinków dróg samorządowych.

W dziale państwowych mostów drogowych przebudowuje się podpory mostu stalowego na Narwi w Ostrołęce, orazu buduje się mostv żelbetowe na Pilicy w Białobrzegach, na Skawie w Makowie, na Hrywdzie w Lubiszczycach i mosty stalowe na rzece Wiatr w Podmojscach i na Pilicy w Spale. Pozatem rozpoczęto odbudowę i budowę całego szeregu mostów drewnianych, montaż konstrukcji stalowej mostu na Wiśle we Włocławku, budowę podpór mostu stalowego na Wiśle w Płocku, oraz budowę granicznego mostu stalowego na Dniestrze w Zaleszczykach.

Stan dróg i opłaty drogowe w Kanadzie

W roku 1934 Kanada posiadała 658.500 klm. dróg, nie licząc ulic w miastach, osiedlach i wioskach. Długość zwykłych i ulepszonych dróg ziemnych wynosiła 508.000 klm., a o twardej nawierzchni 150.800 klm.

Na budowę dróg w Kanadzie w r. 1934 wydano dol. 46.144. 295, podczas gdy w roku 1933 na ten sam cel tylko dol. 23.854.579. W roku 1934 na konserwację dróg wydała Kanada dol. 19.014.588, podczas gdy w roku 1933 dol. 16.650.475.

W roku 1934 zarejestrowano na terenie Kanady 1.129.532 pojazdów mechanicznych, podczas gdy w roku 1933 tylko 1.083.178.

W roku 1934 wpływy z opłat rejestracyjnych pojazdów motorowych wraz z podatkiem od gazoliny wynosiły dol. 50.622.683, a w roku 1933 tylko dol. 47.044.157.

Kronika krajowa

Zjazd na Polesiu

Z inicjatywy Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich zorganizowany został w dniach 5, 6 i 7 czerwca b .r. wielki zjazd turystyczny w Pińsku. Był to pierwszy tego rodzaju zjazd w niepodległej Polsce, odbyty na Polesiu. Oprócz Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich, jako inicjatora, czynną pomoc przy organizowaniu zjazdu ofiarowały Urząd Wojewódzki w Brześciu, Polski Związek Kajakowy i Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Celem zjazdu było ożywienie i ułatwienie ruchu turystycznego na Polesiu i północnym Wołyniu. Obrady zjazdu wypełnił szereg poważnych i fachowych referatów, jak np. 1) Ogólną charakterystykę Polesia i jego walorów turystycznych omówił dr. L. Grodzicki, wybitny znawca tego terenu. 2) Stan obecny urządzeń i ruchu turystycznego na Polesiu zobrazował inż. Mikołaj Walentowski, referent turystyki przy poleskim urzędzie wojewódzkim. 3) Polesie Wołyńskie jako teren turystyczny przedstawił inż. Józef Romanowski, referent turystyki przy wołyńskim urzędzie wojewódzkim. 4) O turystyce wodnej mówił inż. Wędziński z Pińska. 5) Problem myślistwa na Polesiu i Wołyniu omówił Fr. ks. Drucki-Lubecki. 6) Problem rybołówstwa na terenie wymienionych województw poruszył inż. Kazimierz Turczyński z Brześcia. 7) Zagadnienie turystki młodzieży i kół krajoznawczych omówi prof. Obuchowski, nauczyciel gimnazjum w Pińsku. 8) Wreszcie nacz. Mieczysław Węgrzecki wygłosił referat na temat „Postulaty Polesia i Północnego Wołynia w dziedzinie rozwoju ruchu turystycznego".

Wagony tranzytowe

Władze kolejowe, chcąc udogodnić podróżnym, jadącym z Gdyni przez teren Wolnego Miasta wgłąb kraju lub odwrotnie, przewożenie dowolnej ilości pieniędzy i artykułów monopolowych, wprowadziły w dalekobieżnych pociągach specjalne wagony tranzytowe, w których podróżni nie będą podlegali rewizji celnej ani skarbowej. Wysiadanie jednak z tych wagonów na stacjach Wolnego Miasta jest wzbronione. Wagony tranzytowe oznaczone specjalnemi tabliczkami. Podróżni winni zwracać uwagę na to udogodnienie i wsiadać do wagonów tranzytowych, gdyż w tych samych pociągach będą wagony otwarte, których podróżni będą podlegali rewizji.

Zniżka dla ziem wschodnich

Dowiadujemy się, że dzięki inicjatywie Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich w sprawie przyznania ulg kolejowych w okresie miesięcy letnich, ważnych wyłącznie dla terenów województw wschodnich, Ministerstwo Komunikacji postanowiło ulgi takie udzielić.

Przypominamy, że Towarzystwo Rozwoju Ziem Wschodnich od dwuch lat prowadzi już akcję pod hasłem „Lato na Ziemiach Wschodnich", pragnąc drogą specjalnych atrakcyjnych imprez i wycieczek zapoznać społeczeństwo nasze z pięknem Ziem Wschodnich, a równocześnie dzięki wzmożeniu ruchu turystycznego dźwignąć je pod względem gospodarczym.

Przewidywany w roku bieżącym ożywiony ruch wycieczkowy do Wilna, w związku ze złożeniem hołdu Sercu Marszałka na Rossie, skłonił Ministerstwo Komunikacji do przyznania na okres letnich miesięcy ulg specjalnie skonstruowanych. A więc ze wszystkich stacyj z Centralnej i Zachodniej Polski będzie można udać się do Wilna i na Ziemie Wschodnie **za indywidualnemi kartami** uczestnictwa. Pobyt w Wilnie jest obowiązkowy. Przejazd do Wilna za pełnym biletem kolejowym. W Wilnie turysta uzyskuje prawo do paru przejazdów po Ziemiach Wschodnich z 50% ulgą i wreszcie do bezpłatnego powrotu na miejsce stałego zamieszkania.

Brakiem powyższej koncepcji jest wyłączenie z prawa ulg dojazdowych całego województwa Tarnopolskiego, co pozbawia turystów możności dojazdu nad jar Dniestru, w Miodobory i Gołogóry oraz do historycznych zamków podolskich.

Pochwała Podola

Wybitny pedagog i działacz regjonalny, dr. J. Jedliński wygłosił w ramach lokalnej pogadanki regjonalnej we Lwowie, ciekawy i rzeczowo opracowany referat o życiu kulturalnem w Tarnopolu i na Podolu w latach 1921 — 1931. Słusznie podkreślił prelegent potężną energję witalną, której nie zmógł ni miecz ni pożoga, w tej krainie, znanej nam przedewszystkiem z zamczysk i kurhanów, wojennych szlaków i pól bitewnych. Szczególnie wyraziście wystąpił w pogadance moment odrodzenia kulturalnego Podola, które, nawiązując do znakomitych swoich przedwojennych tradycyj, bardzo owocną działalnością odznaczyło się w dziedzinie wydawnictw turystycznych i krajoznawczych, wykazało dużą żywotność i dbałość o rozwój prasy regjonalnej, wreszcie szerzyło kulturę teatralną i muzyczną.

W całej prelekcji przebijał ton rzetelnego uznania w szczególności dla prac Podolskiego Towarzystwa Turystyczno - Krajoznawczego.

Z Francji

Ożywienie w turystyce francuskiej

Mimo przewidywań pesymistów, mimo naprężonej sytuacji politycznej na świecie, co w konsekwencji miało spowodować spadek ruchu turystycznego, ostatnie dane stwierdzają coś wręcz przeciwnego.

Oto Towarzystwo Okrętowe „Compagnie Générale Transatlantique" donosi, że pierwsze cztery miesiące tego roku wykazują zwiększenie liczby pasażerów o 20 — 25% na wszystkich linjach. Sezon wycieczek okrętowych rozpoczął się od rekordu; mianowicie parowiec „Champlain" wyruszył z Hawru na początku kwietnia zabierając 750 pasażerów, co stanowi największą dotychczas notowaną liczbę pasażerów, biorących udział w wycieczce dalekomorskiej.

W czasie świąt Wielkiejnocy napływ cudzoziemców do Paryża był o wiele większy niż w roku ubiegłym. Na ulicach stolicy świata można było spotkać całe grupy anglików, holendrów, przedstawicieli krajów skandynawskich i innych. Wszyscy przybysze byli zdziwieni taniością życia w stolicy. Coraz większa ilość restauracyj na Wielkich Bulwarach i w najelegantszych dzielnicach Paryża wydaje doskonałe posiłki z 5 dań z winem za skromną cenę 10 fr. W najelegantszych hotelach na Polach Elizejskich można dostać piękny pokój już poczynając od 30 fr. (z łazienką od 35 fr.)

Nawet taryfa taksówek w Paryżu została obniżona i wynosi 1 fr. za km. Przejazdy kolejowe również znacznie staniały, dzięki 40% zniżce przyznanej przez Koleje Francuskie z okazji Święta Paryża.

Należy podkreślić, że zniżki te obowiązują nietylko przy przejeździe od granicy do Paryża, ale również przy wszystkich podróżach we Francji.

Ochrona przyrody

Więcej lasów Poznaniowi

W Poznaniu odbyło się zebranie pod hasłem „Więcej lasów Poznaniowi", zorganizowane przez komitet poznański Państw. Rady Ochrony Przyrody łącznie z Tow. Miłośników Poznania.

Obecni, po wysłuchaniu interesujących referatów pp. prof. A. Wodzieczki, inż. Wł. Czarneckiego, inż. R. Pękalskiego i nacz. A. Chybińskiego, uchwalili poniższe rezolucje:

1. Zebrani zwracają się do władz państwowych o ustawowe *ustalenie minimalnych norm lasów i zieleni publicznej* dla osiedli miejskich i ich regjonów (w myśl postulatów Państwowej Rady Ochrony Przyrody i uchwał III Zjazdu Ogrodników Miejskich w Poznaniu).
2. Uważają za konieczne ustawowe zapewnienie zarządom miejskim możności utrzymania w obrębie regjonu miejskiego lasów, zadrzewień i brzegów wód w stanie dostępnym, jako obcowanie ludności miasta z przyrodą.
3. Domagają się prowadzenia w lasach podmiejskich gospodarki bezzrębowej, względnie wykluczenia użytków rębnych, aby utrzymać lasy trwałe, o charakterze naturalnym, jakie jedynie mogą dać pełne zadowolenie szukającym w nich odpoczynku i rozrywki.
4. Zwracają się do władz miejskich i wojewódzkich o otoczenie Poznania pierścieniem lasów, co jest jednym z koniecznych czynników zapewnienia ludności miasta zdrowych warunków życiowych, a w szczególności do:

a) *Biura Planu Regjonalnego* o najszybsze opracowanie projektu ochrony istniejących lasów i koniecznych zalesień w regjonie m. Poznania;

b) *Zarządu Miejskiego w Poznaniu* o bezwzględną ochronę wszystkich istniejących na terenie miasta lasów i zadrzewień, domagając się aby ani jedno stare drzewo nie mogło być wycięte bez komisyjnego zbadania (z udziałem organów ochrony przyrody) stwierdzającego konieczność jego usunięcia;

c) oczekują od Zarządu Miejskiego uspokajających wyjaśnień co do utrzymania i pielęgnacji niszczejących obecnie, a tak cennych dla miasta zadrzewień Dębiny, Malty i Cytadeli;

d) apelują do władz miejskich o szybką i energiczną realizację opracowanego przez Wydział Rozbudowy projektu zalesienia Poznania;

e) uważają za pilnie potrzebne stworzenie przy Zarządzie Miejskim fachowego referatu leśnego.

Numer uzdrowiskowy „Nowin Społeczno—Lekarskich

Ukazał się doroczny numer uzdrowiskowy „Nowin Społeczno - Lekarskich", organu Związku Lekarzy Państwa Polskiego.

Numer zawiera m. in. artykuły: prof. Zubrzycki — Różnorodność sposobów stosowania borowiny w schorzeniach narządów rodnych kobiety, prof W. Koskowski — Morszyn — Zdrój, dr. J. Papierkowski — Historja i rozwój Iwonicza, dr. S. Laskowski — Farmakodynamiczne właściwości inhalacyj, stosowanych w inhalatorjum w Szczawnicy przy leczeniu dróg oddechowych, dr. J. Dembicki — Wskazania i przeciwwskazania lecznicze dla naszego wybrzeża morskiego, dr. K. Byrkowski — Djetetyka w uzdrowiskach, dr. K. Chmieleński — Palące sprawy.

Kronika i dział recenzyjnv dopełniają układu numeru. Szata graficzna staranna. Liczne ilustracje.

Hotele i restauracje polecone

PRENUMERATA ROCZNA zł. 5.—; półroczna zł. 3.—. CENY OGŁOSZEŃ: Na 1-ej stronie 70 gr., w tekście 60 gr., za tekstem 50 gr., komunikaty zł. 1.—, opisowe zł. 1.50, wszystko za 1 milimetr jednoszpaltowy (na stronie 6 szpalt). Drobne 20 gr. za słowo. Od cen powyższych żadnych rabatów się nie udziela. Za terminowy druk ogłoszeń Wydawnictwo nie odpowiada. Do bezpłatnego przedruku ogłoszeń Wydawnictwo jest obowiązane tylko w razie zniekształcenia tekstu, wynikłego z winy Wydawnictwa, a zmieniającego sens ogłoszenia. Fotografij ani rękopisów Wydawnictwo nie zwraca. Przedruki dozwolone tylko za zgodą Redakcji.

Redaktor i wydawca: St. Garztecki. Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Mokotowska 52, tel. 7-03-84. P. K. O. Nr. 9389. *Zakł. Graf. „DRUKPRASA" Nowy-Świat 54. Tel.: 615-56 i 242-40.*